

Tytuł oryginału
Copernicus: A novel about AI and Consciousness.

Autor książki
James Mahu, WingMakers.com

Polski przekład
Elorin, WingMakers.pl

Czerwiec 2023


Prawa autorskie: na licencji Creative Commons



[Creative Commons](#) [BY-NC-ND](#): Licencja ta umożliwia kopiowanie i rozpowszechnianie materiałów w dowolnym medium i formie, jedynie bez utworów zależnych, bez możliwości wykorzystywania materiałów do celów komercyjnych, i o ile ma miejsce uznanie autorstwa.

CC BY-NC-ND zawiera następujące elementy:

BY  - Uznanie autorstwa

NC  - Jedynie użycie niekomercyjne

ND  - Bez utworów zależnych

Kopernik

Powieść o sztucznej inteligencji i świadomości.

Książka napisana przez Jamesa Mahu.

Obraz na okładce wykonany przez Jamesa Mahu.

Wymiary obrazu w oryginale: 77x101 cm.

JamesMahu.com
SovereignIntegral.com
WingMakers.com

Wersja Polska: 1.0

Wszystkie postacie, korporacje lub organizacje
pojawiające się w tej książce są fikcyjne.

Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub
zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Copyright © 2023, James, WingMakers.com
Copyright © 2023, Elorin, WingMakers.pl
All Rights Reserved

Rozdział I

Pociągnięcie poszarpanego pędzla podzieliło nowe płótno na niecałkowitą całość. Na krajobraz w kolorze kości słoniowej spłynęła stonowana struga szkarłatu przypominająca strumień krwi.

Twarz Saraf Winter ożywił z początku nieśmiały, delikatny uśmiech, gdy tylko z wyważoną swobodą i techniczną precyzją wprawiła w ruch pędzel - dając upust swojego przyrodzonego prawa jako absolwentki Goldsmith's College (Magisterium Sztuk Pięknych).

32-letnia Saraf była typem wolnego ducha, ledwo ograniczanego przez ciało. Poza dość sporym nosem, każdy pozostały element jej ciała odznaczał się drobną budową, całość natomiast zwieńczona była bujną czupryną czarnych włosów. Wyglądała jak baletnica i rzeczywiście jako nastoletnia dziewczynka uczyła się baletu, lecz jej prawdziwą pasją była sztuka wizualna.

Pod względem pochodzenia etnicznego była egzotyczną mieszanką krwi irlandzkiej, afrykańskiej i katalońskiej. Nikt nigdy nie odgadł jej pochodzenia etnicznego; fakt ten Saraf uważała za coś niepokojącego.

Uczelnia, którą ukończyła dała jej start, o którym marzy większość artystów. Stanowiła swojego rodzaju prywatną przepustkę do kuluarów prestiżowych muzeów sztuki lub elitarnych galerii obrazów. Już jako dziewiętnastolatka znalazła się na radarze bycia potencjalnie wybitną artystką. Jej profesorowie wprowadzili ją w śmietankę kręgów właścicieli najważniejszych europejskich galerii obrazów.

Dyrektorzy londyńskich galerii zawsze wypatrywali kolejnej sensacji. Mieli oni dobre relacje z najlepszymi profesorami szkół artystycznych i pieczołowicie relacje te pielęgnowali, aby mieć dostęp do prac ich najlepszych studentów. Saraf była jedną z takich sensacji. Była *pełnym pakietem*.

W jej jasnej, przestronnej pracowni próżno było szukać ładu i porządku. Wielkie płótna w stosach po 8 sztuk opierały się o 4-metrowe ściany. Szuflady, wypełnione pędzlami i niechlujnymi słoikami z farbą, wystawały na wpół otwarte z powodu roztargnienia. Kiedy Saraf przebywała w wirze twórczym, to bez reszty oddawała się czynności odciskania klarownych, żywych pomysłów na planie materialnym.

Po tym jak pomysły te opuszczały bałagan jej umysłu, rodziły się na polach kolorów zaaranżowanych przez dłoń niebędącą niczyją własnością. Kiedy już kończyła wypełniać płótno kolorami, ogarniało ją zdumienie nad efektem jaki uzyskała, podobne do tego jakie ogarniało praktycznie każdą inną osobę, która zobaczyła jej prace.

Nie miała żadnych wstępnych przeczuć co do malowanego obrazu. Nie robiła sobie żadnych planów. Żadnych szkiców. Malował przez nią jedynie czysty, wolny od cenzury instynkt, który

promieniście rozchodził się przez jej ramię, aż do dłoni.

Nauczyciele Saraf już bardzo wcześnie dostrzegli w niej tę wyjątkową umiejętność - połączenie pewności siebie oraz poddania się. Obecność tej umiejętności lub jej brak decydowała o tym, czy jest się po prostu dobrym artystą czy tym, który tworzy sztukę wysokiego szczebla - język metafizyków.

W wieku 24 lat Saraf miała swoją pierwszą indywidualną wystawę w Tate Gallery w zachodniej części Londynu. Na uroczystej gali otwarcia wyśmienicie bawili się zarówno finansisci i przedstawiciele władzy w granatowych garniturach i bladożółtych krawatach, jak i zawzięci krytycy sztuki. Klasa bijąca z obrazów Saraf była bezdyskusyjna. Zanim dopito ostatnią butelkę wina, wszystkie jej obrazy miały już przypiętą tabliczkę: SPRZEDANE.

Wystawa ta wprowadziła Saraf w świat sztuki wysokiego szczebla. Jej prace stały się obiektem

handlu *i tym samym* stały się czymś niezwykle ważnym. I co najważniejsze: krytycy sztuki wypowiadali się o nich bardzo pochlebnie. Tak właśnie rodzili się wielcy artyści.

Po narodzinach jako artystka wielkiego formatu, spędziła kolejne osiem lat na rollercoasterze wielkich sukcesów w Europie zachodniej. Nie obyło się jednak bez momentów załamania, wywołanych niepokojącym poczuciem, że sukces przyszedł zbyt łatwo.

Czuła się dłużniczką galerii obrazów i kolekcjonerów, którzy mieli nienasycony popyt na jej "pocięte" obrazy. Spontaniczne pociągnięcia pędzla, które cięły płótno na mniejsze części. Były one tym czymś magicznym w jej obrazach, czymś czego inni artyści - nawet ci wielcy - nie byli w stanie powtórzyć.

To właśnie takie śmiałe odcięcia pędzlem sprawiły, że Sara stała się sensacją na londyńskiej scenie artystycznej.

Cierpienie wynikające z poczucia bycia ograniczaną przez jej własne talenty zjadało coś, co rodziło się głęboko w jej wnętrzu.

Sara dobrze zdawała sobie sprawę, że to jej oko robi różnicę. Artysta nie może poruszać pędzlem bez oka, które nim kieruje. Potrafiła rozluźnić zewnętrzne oko i pozwolić, by inny sposób widzenia kierował jej ramieniem, dłonią i palcami. Działy one jako jeden mechanizm wyrażający coś, co nigdy wcześniej nie narodziło się na tej planecie. To właśnie z tego powodu Saraf uwielbiała malować.

Niezależnie od tego, czy było to pociągnięcie pędzla, czy linia wykonana ołówkiem lub węglem, rezultat był taki sam. W linii tej lub pociągnięciu pędzla było coś, co zostało naznaczone dotykiem, którego pożąдали i na punkcie którego mieli obsesję bogaci mecenasi i dyrektorzy muzeów.



*

*

*

*

Natrętne brzęczenie przerwało pracę Saraf nad obrazem. Cofnęła się i wyjrzała przez okno na ulicę poniżej. Uśmiechnęła się i ostrożnie odłożyła pędzle, aby upewnić się, że nie doszło do niechcianego zmieszania się kolorów. Nacisnęła przycisk na małym prostokątnym panelu przy drzwiach swojego mieszkania. Jej pracownię wypełnił odgłos groźnie brzmiącego elektrycznego brzęczenia.

Chwilę później dało się słyszeć odgłos kroków odbijających się echem na klatce schodowej, który stawał się coraz głośniejszy. Otworzyła drzwi, za którymi stał już szeroko uśmiechnięty David Coleman wyciągający ręce do uścisku.

"Wiedziałem, że mnie wpuścisz," powiedział.

Był wysokim, szczupłym mężczyzną, wyróżniającym się wyglądem przypominającym sowę, ze względu na okrągłe okulary i kruche spojrzenie. Długie siwe włosy okalały jego szczupłą, ale przystojną twarz. Przez większość czasu wyglądał na zmęczonego, ale potrafił

błysnąć błyskotliwym uśmiechem, jeśli miał na to ochotę. Jako dyrektor Tate Gallery, David cieszył się wielkim autorytetem w świecie sztuki. Dla Saraf był mentorem.

"Powiedziałaś, że o dziesiątej, ale pomyślałem, że będziesz jeszcze spała, jeśli przyjdę tak wcześnie."

"Myliłbyś się w tym założeniu," odpowiedziała Saraf

z wymuszonym zmarszczeniem brwi, "maluję od ósmej."

"To?" zapytał David, wskazując na w połowie ukończone płótno na sztaludze w odległym rogu pracowni.

"To." Kiwnęła głową Saraf.

David podszedł trochę niepewnie, zatrzymał się półtora metra przed płótnem, po czym przyłożył dłonie do ust w stromej konfiguracji, a jego głowa prawie niezauważalnie kiwała się w przód i w tył. Po chwili wydał z siebie głębokie westchnienie.

"Mogę sprzedać wszystko, co stworzysz, Saraf, ale ten nowy styl... to nie ty."

"No cóż, ja wiem że go namalowałam. Jeśli to nie ja, to kto to do cholery jest?"

"Posunęłaś się za daleko," powiedział cichym i introspektywnym głosem. "Mamy najpierw *ewolucję* stylistyczną, a potem już *nieciągłość* stylistyczną. Twoi kolekcjonerzy nie rozpoznają struktury, palety kolorów, a nawet tematyki. Pociągnięcia pędzla są... mniej pewne. Nie wiem. To nie jest twoja tożsamość artystyczna."

"Jestem cholernym artystą, Davidzie, nie jestem tu po to, by tworzyć to, co przewidywalne."

Na chwilę w pokoju zapanowała cisza, a Saraf wycofała się na kanapę. Nagle ich uwagę przykuł odległy dźwięk syreny policyjnej.

"Możesz ewoluować," zaproponował David zmęczonym głosem. "Nie musisz wychylać wahadła tak daleko. Czasami..." spojrzał na jej

nowy obraz "czasami wystarczy wprowadzić subtelne zmiany i zobaczyć, jak zareaguje na niego rynek - "

"Mówisz to tak, jakbym była jakimś cholernym biznesem!"

"Bo nim *jesteś!*" odpowiedział stanowczo David.

"Dokładnie tym jesteś. Jesteś cholernym biznesem. Każde czasopismo o sztuce chce cię promować. Każde muzeum i galeria chce prezentować twoje prace. Każdy liczący się kolekcjoner chce posiadać twoje obrazy. Jest popyt, a ty, moja droga, tworzysz podaż, a mamy tylko jeden egzemplarz ciebie. Chcesz sobie poeksperymentować? A proszę bardzo. Poeksperymentuj, po czym skończ z tym, a obrazy jakie wytworzysz zachowaj dla siebie."

David niemalże spojrzał na w połowie ukończony obraz. Wprawdzie musiał przyznać, że jakoś dziwnie przyciągał on uwagę, ale było w nim też

coś monstrualnego, co sprawiało że nie nadawał się do sprzedaży.

"Może potrzebuję nowej klienteli."

"Może potrzebujesz nowego agenta, nowego łańcucha dystrybucji w galeriach, nowych muzeów, nowej sieci mecenasów... nowego wszystkiego.

"Czy nie widzisz, że to co zbudowałaś przez ostatnie osiem lat rozpadnie się, jeśli będziesz kontynuowała ten nowy eksperymentalny styl na rzecz tego, który przyniósł ci sukces? Dlaczego miałabyś to robić?"

"Ponieważ jestem już znudzona."

"Dlaczego?"

"Ponieważ moi kolekcjonerzy i kuratorzy włożyli sobie mnie do pudełka i powiedzieli: *'wyprodukuj więcej tego co wcześniej, a my to kupimy. Ale jeśli odważysz się zrobić coś innego, znajdziemy sobie*

kogoś nowego'. Jestem zakładnikiem ich pieniędzy i wpływów."

"Zakładnikiem? Naprawdę tak to widzisz?" Jego ramiona rozłożyły się jak najniższe gałęzie drzewa.

"Ta pracownia jest jedną z najlepszych w Londynie. Zarobiłaś prawie milion euro w zeszłym roku, robiąc to, co kochasz. Zapomniałaś o tym? Jesteś jedną z uprzywilejowanych. Jesteś elitarną artystką w wieku trzydziestu dwóch lat. Korporacyjne kolekcje na całym świecie finansują twój sukces - "

David wydał z siebie długie, zirytowane westchnienie i odwrócił się do Saraf.

"Wiem, że to nie będzie szok, moja droga Saraf, ale twoi kolekcjonerzy ani trochę *nie przejmują się* twoimi potrzebami artystycznymi. Dobrze o tym *wiesz*. Dlaczego w ogóle prowadzimy tę rozmowę?"

"Nie rozumiesz sedna sprawy," odpowiedziała Saraf.

"Nie jestem szczęśliwa. To wszystko jest bez znaczenia, jeśli nie mogę swobodnie tworzyć tego, czego *ja* chcę. Mój temperament artystyczny jest-"

"Więc znajdź sobie prawdziwą pracę," wtrącił David. "Chcesz wolności artystycznej? Więc nie bądź profesjonalnym artystą."

"Żartujesz czy próbujesz być ironiczny?"

"Nie żartuję, moja droga. Artyści nie są wolni. To cholerne kłamstwo. Powie ci to każdy artysta, który wyrobił sobie markę. Żyją w pozłacanych klatkach, należących do kolekcjonerów i muzeów. Tworzą na polecenie tych, którzy mają głębokie kieszenie i wielkie ego. Taka jest rzeczywistość. Wyrzuciłbym ci niedźwiedzią przysługę, gdybym nie powiedział ci, jak jest naprawdę."

David usiadł obok Saraf i położył rękę na jej kolanie.

"Twój sukces to także i mój sukces. Stanowimy zespół. Jeśli wyrzucisz swoją karierę za drzwi, wyrzucisz *mnie* razem z nią. Spójrz na mnie, jestem starym człowiekiem. Moim dziedzictwem są artyści, którym pomagam, a ty jesteś moim ostatnim projektem. Weź to przynajmniej pod uwagę podczas spędzania czasu nad tym."

Kciukiem wskazał na nowy obraz stojący za nim w kącie, który zdawał kulić się przed jego potępieniem.

"Skąd mam wiedzieć, czy moje eksperymenty są dobre, jeśli nikomu ich nie pokażę?" Odburknęła Saraf, a jej usta wygięły się w znak zapytania.

"Właśnie po to tu jestem, moja droga."

David ścisnął jej kolano i lekko je poklepał. Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyciągnął dużych rozmiarów czek biznesowy, po czym wręczył go Saraf.

"To powinno pomóc złagodzić twój niepokój."

David powoli wstał, rzucając szybkie spojrzenie na nowy obraz. Uśmiechnął się i spojrzał na Saraf.

"W sumie to nie jest to jakoś bardzo okropne. To po prostu nie ty. Sięgasz po coś, co nie jest tobą... przynajmniej jeszcze nie teraz."

"Nie wiem, czy powinnam ci dziękować, czy cię nienawidzić," odparła w dąsający sposób Saraf.

"Może podziękujesz mi za jakiś czas, na razie powinnaś mnie nienawidzić."

Zacisnął nieco krawat i zapiął guziki szarej, prążkowanej marynarki.

"Muszę już lecieć, moja droga. Jesteś przygotowana na wieczorne spotkanie z Andrews? Ona *naprawdę* chce cię poznać."

"Tak, widziałam wpis w kalendarzu, będę gotowa. Przypomnij mi jak ma na imię?"

David chwycił długopis i zapisał coś na skrawku papieru, podając go Saraf.

"Nazywa się Roberta Andrews. Wygoogluj ją sobie i znajdź coś, o czym możesz z nią porozmawiać. Piętnaście lat temu wyszła za mąż za jednego z najbardziej wpływowych ludzi w Londynie. Jesteś na jej krótkiej liście do projektu, nad którym pracuje razem z mężem."

"Przypomnij mi, co to za projekt?"

"Nie sądzę, żebym kiedykolwiek ci o nim opowiadał, gdyż sam tego nie wiem. Owiany jest on wielką tajemnicą. Może powie coś więcej dziś wieczorem. Zarezerwowałem prywatny pokój w The Ledbury, żebyśmy mogli na spokojnie zapoznać się z projektem."

"Ale najpierw przyjdą tutaj, mam rację?"

"Tak, o 19:00. Chcieli zobaczyć twoje najnowsze prace, więc przygotuj kilka z nich, ale nie tę."

David wskazał na jeden z jej obrazów, który oparła o ścianę.

"Ten jest mój i nie zapominaj, że nie bez powodu zrezygnowałem z honorarium w zeszłym miesiącu, a on leży tam i czeka, aż go dokończysz."

Saraf głęboko westchnęła. "Wiem. Obiecuję, że jutro wezmę się za niego."

David skinął głową. "Dobrze, liczę na to. Jak tylko zakończymy sprawy tutaj, to udamy się do The Ledbury... i pamiętaj żeby poskromić swoją zuchwałość. To arystokraci."

David uśmiechnął się, skinął głową i wyszedł, nie dając Saraf szansy na dyskusję.

Cisza zamykających się drzwi zaniepokoiła Saraf. Została sama bez wsparcia ze strony swojego zaufanego agenta. Chciała się napić lub zapalić, być może jedno i drugie. Zapaliła papierosa. Był na wyciągnięcie ręki.

Z każdym zaciągnięciem rzucała mentalne przekleństwa na żelazne kraty, które ją otaczały. To, co czuła w środku, nie było jedynie zwykłym narcyzmem czy sabotażem kariery. Było to coś

znacznie głębiej zakorzonego, a głębia tego sprawiała, że nie potrafiła tego wyrazić. Czuła ruch w kierunku czegoś magnetycznego. Nie była tylko pewna, czy to jej wola pchała ją w tym nowym kierunku, czy jakaś niewidzialna ręka przywiązana do serca buntownika.



* * * *

Rozdział 2

The Ledbury znajdowała się zaledwie rzut beretem od mieszkania Saraf. Od dawna uważano ją za jedną z najlepszych restauracji w Londynie, jeśli nie na świecie. Saraf i David nigdy nie przegapili okazji, aby spotkać tam nowych kolekcjonerów. Ich ulubioną rutyną było to, że odwiedzali studio Saraf, oglądali jej najnowsze prace, a następnie szli do The Ledbury na lunch lub kolację po sfinalizowaniu sprzedaży.

Martin Andrews - według tego co Saraf wyszukała w Google - był nie lada szyczą, przynajmniej jeśli chodzi o środowisko biznesowe w Londynie. Był starszym bankierem specjalizującym się w fuzjach i przejęciach. Sprawował pieczę nad dużym, ale stosunkowo mało znanym bankiem inwestycyjnym w londyńskim Canary Wharf.

Ze względów podatkowych, coraz częściej przekierowywał swój ośmiocyfrowy dochód na

projekty publiczne, co sprawiło, że stał się osobą powszechnie szanowaną.



Roberta, nieco po czterdziestce, nie była typową żoną trofeum. Kształciła się w Cambridge gdzie uzyskała dwa zaawansowane stopnie naukowe: jeden z filozofii, a drugi z psychologii. Jej rodzina wywodziła się z arystokracji.

Kiedy już cała czwórka przybyła do The Ledbury, zostali zaprowadzeni do prywatnego pokoju

w górnej części restauracji. Andrewsowie ubrani w eleganckie czarne stroje idealnie wpasowywali się w bogaty wystrój historycznej restauracji, w której się znajdowali.



"Uwielbiamy to miejsce. Może po lampce wina na początek?" zapytał Martin, siadając przy ich prywatnym stoliku, a następnie skinął na kelnera.

"Saraf, opowiedz nam nieco o sobie," zasugerował Martin, kiwając szybko głową sommelierowi.

"Znamy tylko fragmenty z tego, co przeczytaliśmy w Internecie, a to, jak doskonale wiesz, opowiada jedynie częściową historię - czasami, jak w moim przypadku, niedokładną historię." Uśmiechnął się z figlarnie.

Saraf wzięła głęboki oddech i rzuciła szybkie spojrzenie na Davida.

"Chyba od zawsze byłam artystką. Nawet kiedy mama uczyła mnie baletu, udawałam, że jestem pędzlem w ręku Boga, a on porusza moim ciałem. Nigdy tak naprawdę nie miałam wątpliwości, że powinnam zajmować się jakąś formą sztuki."

"Bardzo poetycko powiedziane," skomentowała Roberta. "Twoja matka była wielką artystką. Obejrzałam kilka jej występów online."

"Dziękuję. Tak, traktowała balet poważnie," odpowiedziała Saraf marszcząc nieco brwi.

"Przykładowo ktoś taki jak ja, powiedziała by że *zbyt* poważnie."

"Kontynuuj proszę," poprosił Martin.

Twarz Saraf natychmiast przybrała introspektywny wyraz, gdy na chwilę zamknęła oczy.

"A więc... dorastałam w Londynie... a konkretnie w Dalston. Przerwałam naukę w publicznej szkole, gdy miałam piętnaście lat i rozpoczęłam naukę w Akademii Sztuk Pięknych w pełnym wymiarze godzin. Tam otrzymałam stypendium na Goldsmith's College, aby studiować sztuki piękne."

"Z tego co przeczytałam, miałaś wtedy zaledwie szesnaście lat." Roberta uśmiechnęła się w stylu Ingrid Bergman.

Saraf wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. "Nikt nie miał pomysłu, co innego ze mną zrobić."

Państwo Andrews zachichotali równocześnie.

"Zrobiłam magistra w wieku dwudziestu lat i tego samego lata zaczęłam pracować jako pełnoetatowa artystka." Saraf skinął posłusznie głową w kierunku Davida. "David załatwił mi pierwszą indywidualną wystawę i miałam szczęście, że się sprzedała."

"Szczęście nie miało z tym nic wspólnego, moja droga," wtrącił David. "Twoje prace były tak oryginalne, że zakochał się w nich każdy kolekcjoner, który je zobaczył. To naprawdę takie proste. Oczywiście to, że krytycy zachwycają się twoimi pracami też jest pomocne."

"Bez względu na powód," kontynuowała Saraf "to tylko utwierdziło mnie w moich decyzjach. Dopóki ludzie nie kupią twoich prac, nigdy tak naprawdę nie wiesz, czy możesz nazywać siebie artystą. Po tym pierwszym pokazie po raz pierwszy mogłam nazwać siebie *artystką pełną gębą*."

Rozpromieniła się uśmiechem, który znalazł odbicie u jej gości.

"Jak byś zdefiniowała swoją tożsamość artystyczną?" zapytała Roberta.

Saraf przyjrzała się bogato zdobionym gzymsom otaczającym sufit, wznoszące się 5,5 metra nad podłogą, po czym spojrzała w dół na swój kieliszek wina.

"Myślałam, że ją rozumiem, ale ostatnio czuję, że jest znacznie głębsza, a może lepiej ukryta, niż się spodziewałam. Warstwy... to jak labirynt. Myślę, że to jedna z tych rzeczy, które kuszą. Jest bardzo subtelna. Jednego dnia myślisz, że ją zrozumiałaś, a następnego wątpisz czy kiedykolwiek ją posiadałaś. Inną sprawą - przynajmniej dla mnie - jest to, jak ująć to w słowa."

"Spróbuj proszę," poprosiła Roberta, choć zabrzmiało to bardziej jak polecenie.

"Niektórzy artyści nazywają to muzą lub duchem, ale ja zdecydowanie czuję, że mnie prowadzi. Tak naprawdę nie myślę o tym jako o mojej

tożsamości - w sensie własności osobistej. Jest to bardziej jakby głos intuicji, który mnie inspiruje."

"W jaki sposób?" zapytał Martin, pochylając się do przodu, opierając łokcie na stole i podpierając brodę.

"Przykładowo od dziecka miewam paraliż senny. Kiedy to się dzieje, często otrzymuję... pomysły lub sugestie wizualne-"

"To jest ten głos, który do ciebie *mówi*?" zapytał Martin.

"Nie, to nie jest głos. To raczej uczucie bycia prowadzonym, a czasem wizja. Na przykład, zanim zacznę nowy obraz, często dostaję przebłysk lub wizję w nocy przed rozpoczęciem malowania, podczas epizodów paraliżu sennego.

"Nie widzę tematu ani kompozycji obrazu, ale raczej jego treść emocjonalną. *Czuję ją*. To tak, jakby jakaś część mnie układała sobie obraz we

mnie, zanim jeszcze zacznę przykładać pędzel do płótna. Czy to ma sens?"

Martin uśmiechnął się.

"Dla mnie nie, ale jestem bankierem i jedyne głosy, które do mnie docierają to te, które mają w sobie gotówkę," Martin spojrzał na Robertę "lub pochodzą z ust mojej uroczej żony."

Roberta uśmiechnęła się do Martina, po czym spoważniała. "Jak poznaliście się z Davidem?"

David odchrząknął.

"Została mi przedstawiona, gdy była nastolatką... myślę, że miała jakieś siedemnaście lat. Była drobną, cichą dziewczyną, niczym przybłąda chodząca w podartych dżinsach i bawełnianych koszulkach, które zawsze były pomazane białą farbą. Jej włosy, wierzcie lub nie, były wtedy jeszcze bardziej nieposkromione."

David zrobił pauzę i uśmiechnął się znajomo do Saraf, która odwzajemniła uśmiech.

"Co najbardziej ci się w niej podobało... kiedy spotkaliście się po raz pierwszy?" zapytał Martin.

"Jej pewność siebie i umiejętność posługiwania się pędzlem," odpowiedział David bez zastanowienia.

"Tego nie da się nauczyć. Saraf to stara dusza, jeśli chodzi o sztukę. Bardzo dojrzała. Jej rodzaj talentu jest prawdziwy, ponieważ pasja, którą przejawia nie jest czymś wytwarzanym. Jest raczej czymś *odczuwalnym*, czymś co napędza ją od najmłodszych lat.

"Paliwa takiego jest w niej tyle, że wystarczy na całe życie. Kiedy trafiam na taką osobę - a jej prace mają potencjał - to obserwuję jak się rozwija. Widziałem jej pierwszy pokaz grupowy i zwróciłem uwagę na jej umiejętności. Już wtedy chciałem ją reprezentować i powiedziałem o tym jej nauczycielom. Pewnego dnia, około osiem lat temu, przyszła do mojej galerii z zestawem płócien i zapytała mnie, co o nich myślę."

David napił się wina i przewrócił oczami.

"Były genialne. *Cholernie* genialne! Nigdy nie widziałem niczego podobnego. Kupiłem je na miejscu i jeszcze tego samego dnia spisałem umowę-"

"I zmusił mnie do jej podpisania," wtrąciła żartobliwie Saraf.

"Nic nie było siłowego, poza moją chciwością, moja droga." David otarł górną wargę białą lnianą serwetką. "Podpisała następnego dnia i od tamtej pory jesteśmy razem."

"A co ty widzisz w Davidzie?" zapytała Roberta, skupiając się na Saraf.

"Jest moim mentorem. Myślę o nim jako o moim przewodniku po dziwnym i skomplikowanym świecie kolekcjonerów, dyrektorów muzeów, globalnej dystrybucji, finansowania... i wszystkich tego typu sprawach. Jest też prawdomówny. Coś czego artysta potrzebuje od czasu do czasu."

"Jesteś zbyt uprzejma, Saraf," zauważył David, poprawiając krawat.

"Może chcielibyście teraz coś zamówić?"

Zjedli pięciodaniowy obiad i przy okazji opróżnili cztery butelki wina. Rozmowa przy stole nadal koncentrowała się na londyńskiej polityce, różnicach między centrum Londynu a Londynem właściwym, oraz kapryсах kolekcjonowania sztuki w coraz bardziej globalnym świecie.

Gdy podano kawę, Martin zmienił pozycję na krześle i przez chwilę wyglądał na zamyślonego.

"Myślę, że nadszedł czas, abyśmy opowiedzieli ci trochę o naszym projekcie."

"Poprosimy," powiedział David. "Jesteśmy bardzo podekscytowani na to, co masz nam do powiedzenia."

Martin spojrział na Robertę i skinął głową, gestykulując ręką, jakby ją przedstawiał.

Wzięła spory łyk Amaretto di Saronno, przełknęła i spojrzała Saraf prosto w oczy.

"Chcemy, abyś dołączyła do zespołu artystów, który kompletujemy, aby dopełnić nową nieruchomość, nad którą pracujemy. Bardzo wyjątkową nieruchomość, którą zamierzamy przekształcić w światowej klasy muzeum sztuki współczesnej."

Saraf zamrugała, otworzyła usta, a potem je zamknęła. Przechyliła lekko głowę.

"Zespół?"

"Wiem, że artyści zazwyczaj nie pracują w zespołach, ale skala tej nieruchomości tego wymaga." Roberta przerwała, biorąc głęboki oddech. "Spędzamy lato na francuskiej wyspie Korsyce. Znasz ją?"

"Tylko z nazwy," odpowiedziała jakimś jakby odległym głosem Saraf.

"Nigdy tam nie byłam..."

"To piękna wyspa, którą Martin i ja uwielbiamy. Cztery lata temu kupiliśmy posiadłość na zachodnim wybrzeżu, dużą posiadłość, ale sam dom był w ruinie, więc zrównaliśmy go z ziemią i zbudowaliśmy na jego miejscu nową konstrukcję. Budowa trwała trzy lata i jest prawie ukończona... z *wyjątkiem* wystroju wewnątrz, i tu właśnie wkraczasz ty."

"Widzisz," kontynuowała Roberta, przesuwając palcem po brzegu szklanki "każda ściana jest zagruntowana białą farbą. Miejsce to już na etapie projektowym jest dość sterylne."

"Obiekt jest niesamowicie duży," dodał Martin. "Jedynym powodem, dla którego zbudowaliśmy coś tak dużego, jest to, że rząd francuski zgodził się zapewnić nam zachęty podatkowe, mając nadzieję, że miejsce to stanie się magnesem przyciągającym turystów."

"O jakim rozmiarze mówimy?" zapytał David.

"Niecałe 5,000 metrów kwadratowych," odpowiedział Martin.

"Ale mówimy tylko o wnętrzu. Na tyłach znajdą się ogrody pełne rzeźb, które będą liczyły łącznie kolejne 2,000 metrów kwadratowych."

"Chcemy, aby niektóre pomieszczenia były immersyjne, czyli innymi słowy, aby ściany stały się malowidłami ściennymi, meble rzeźbami, oświetlenie ruchomymi przedmiotami, podłogi mozaikami... łapiesz o co chodzi.

"Pomieszczenia te będą głównymi elementami muzeum, a ty będziesz miała swój udział w ich tworzeniu."

"W jaki dokładnie sposób?" zapytała Saraf.

"Chcemy, abyś pokryła malowidłami ściany w sześciu pomieszczeniach," odpowiedziała Roberta.

"Pokoje te są strategicznie rozmieszczone, tak aby przyciągnąć odwiedzających do wszystkich części

muzeum. Pełnią rolę *cyrkulatorów*, jak nazywają to nasi architekci."

Roberta wzięła kolejny łyk likieru i spojrzała bezpośrednio na Saraf. "Co o tym myślisz?"

"W głowie mi się kręci," przyznała Saraf. "Myślę o wszystkich konsekwencjach... Nie wiem, to jednocześnie niesamowite i wywołujące strach."

"W jakim sensie strach?" zapytał Martin, a na jego twarzy pojawiło się zaniepokojenie.

"Projekt ten może być poważną przeszkodą w mojej karierze," odpowiedziała Saraf. "Musiałbym przenieść się na Korsykę. Projekt ten... cóż, pochłonąłby mnie bez reszty."

Zwróciła się do Davida. "A ty co o tym myślisz?"

David ściszył głos i pochylił się do przodu. "Sześć pomieszczeń... miałyby pełną kontrolę nad tematyką?"

Martin i Roberta zgodnie przytaknęli.

"Jak duże są te pomieszczenia?"

"Nie podamy teraz dokładnych wymiarów, ale są duże," odpowiedziała stanowczo Roberta.

"Chcielibyśmy, abyś tam przebywała tak długo, jak potrwa projekt. Jeśli znudzi ci się przebywanie na wyspie, to możesz robić sobie przerwy."

"Zapłacimy ci tyle, ile uznasz za sprawiedliwe," dodał Martin. "Zespół artystów, który tworzymy, ma bardzo wysokie wymagania projektowe. Mamy kierownika budowy, który będzie autoryzował prace zgodnie z budżetem."

"Naszym celem jest zarządzanie całym projektem i upewnienie się, że postępuje on zgodnie z planem, a nie ograniczanie twojego stylu."

"Jedną z zalet budowy we Francji jest to, że Luwr zapewni konserwatorów, którzy będą konsultować się w sprawie najlepszych praktyk w celu zapewnienia długowieczności prac."

"Projekt brzmi fascynująco," skomentował David. "Nie wyobrażam sobie, aby Saraf *nie* chciała być jego częścią. Musimy tylko dopracować szczegóły harmonogramu-"

"Skoro o tym mowa," przerwał Martin, wyjmując z kieszeni na piersi złożoną umowę i podając ją Davidowi. "Jestem pewien, że wszystkie szczegóły znajdziesz w tej umowie. Aby osłodzić transakcję, kupimy dla muzeum trzy najnowsze prace, które nam wcześniej pokazaliście, po aktualnych cenach rynkowych..., zobowiązując się do posiadania co najmniej dwóch z tych dzieł w naszej stałej kolekcji - oczywiście nie licząc murali."

David rzucił szybkie spojrzenie w kierunku Saraf i rozłożył umowę składającą się z dziewięciu stron. Przejrzał sekcję na stronie drugiej, która zawierała *Warunki Umowy* i skinął głową, a jego usta poruszały się bezgłośnie podczas czytania. Przez chwilę przy stole panowała niezręczna cisza.

"Wszystko wygląda w porządku," odezwał się w końcu David, podnosząc wzrok. "Omówię to z Saraf w ciągu najbliższych kilku dni i wszystko dopniemy na ostatni guzik."

"O jakich ramach czasowych mówimy?" zapytała Saraf.

"Chcemy żebyś zaczęła pracę tak szybko, jak tylko będziesz mogła," odpowiedziała wesoło Roberta. "Jeśli jutro, to wspaniale. Jeśli za dwa miesiące, to i tak wszystko się uda."

"Dlaczego ja?" zapytała Saraf, jej głos był cichy i wycofany.

Roberta wyprostowała się na krześle i pochyliła do przodu, krzyżując ręce.

"Właśnie dlatego, że zadałaś to pytanie. Nie jesteś porywczą. Szukaliśmy najlepszych talentów w świecie sztuki, ale nie chcieliśmy egomaniaków, bez względu na to, jak bardzo byli utalentowani. Chcieliśmy tych, którzy mieli filozoficzne

podstawy. Tych, którzy byli intelektualistami, wzbudzali szacunek najbardziej srogich krytyków. I tych, którzy poruszali się po trajektoriach, które z dużym prawdopodobieństwem prowadzą ich do nieśmiertelności."

David zwrócił się do Saraf.

"Całkiem ciekawe kryteria, nie sądzisz?"

"Jestem zaszczyczona, że znalazłam się w towarzystwie tych artystów, ale nadal nie wiem, dlaczego chcesz, abym pokryła muralami sześć pomieszczeń i w jaki sposób przyczyni się to do rozwoju twojego muzeum."

"Te sześć pomieszczeń to dusza muzeum," odpowiedział Martin.

"Najlepiej jakbyś mogła je zobaczyć. Saraf, czy masz ochotę na wycieczkę w ten weekend?"

Martin mrugnął i skinął głową na Davida.

"Ty też, oczywiście."

"W ten weekend?" Saraf uśmiechnęła się na wpół niedowierzająco. "Masz na myśli jutro?"

"Mamy swój prywatny samolot," powiedział Martin. "Wylatujemy jutro rano o 9:30 i przylatujemy na obiad. Wrócimy w niedzielę wieczorem około 20:00. Możesz dołączyć do nas i na własne oczy zobaczyć posiadłość. Zgadujemy, że będzie to dla ciebie inspirująca wyprawa."

Nastąpiła przerwa, podczas której wszystkie oczy skupiły się na Saraf.

"A co jeśli nie będę szkicować?"

"Słucham?" zapytała Roberta, zwiężając oczy.

"Powiedziałaś, że twoją jedyną prośbą jest zobaczenie szkicu, zanim zacznę malować. Ja nie szkicuję. Maluję autonomicznie. Wizualizuję punkt wyjścia, a potem jedna rzecz prowadzi do drugiej i obraz - dosłownie - maluje się sam. Jestem tylko narzędziem do jego ukończenia."

Roberta zamrugęła, a jej twarz przeszła nagle w stan kontemplacyjny.

"Czyli rozumiem, że nie będziesz dostarczała szkiców? Drobną poprawką w umowie."

Roberta uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę do Davida, gestem prosząc go o zwrot umowy. Następnie otworzyła ją na stronie trzeciej, podczas gdy Martin podał jej długopis. Przekreśliła zdanie i parafowała je. Martin dodał swoją parafkę, po czym wręczył dokument z powrotem Davidowi.

"Jakieś inne obawy lub kwestie do wyjaśnienia?" zapytała Roberta.

Saraf uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

"W takim razie wyjeżdżamy jutro rano!"

* * * *

Rozdział 3

Wnętrze Gulfstream G-550 oferowało luksusy z najwyższej półki. Za oknem rozciągały się piękne widoki z wysokości 10 kilometrów, oświetlone czystym i wszechobecnym słońcem. Czas dosłownie przelatował na tle powolnie zmieniającego się, fraktalnego krajobrazu.

To, czego spodziewałam się po długim locie na Korsykę, w rzeczywistości minęło w około 45 minut. Martin i Roberta byli wspaniałymi gospodarzami, oferując egzotyczne omlety z mango i limonką - kombinacje, o których nawet mi się nie śniło. Od koktajli Mint Julep, które towarzyszyły naszemu późnemu śniadaniu, byłam na tyle wstawiona w połowie lotu, że uśmiech nie zniknął mi z twarzy.

Siedziałam naprzeciwko Roberty, która pochyliła się, dotknęła mojego ramienia i przechyliła kieliszek wina w moją stronę.

"Wygląda na to, że twój były chłopak był nie lada utrapieniem."

Mając na uwadze, że znam ją dopiero od wczoraj, miałam wątpliwości czy naprawdę rozumie moją sytuację, ale pomimo jej stwierdzenia, mój uśmiech pozostał niezachwiany.

"Po prostu się uzależnił. Zanim wpadł w sidła narkotyków był dobrym człowiekiem. Narkotyki zmieniły go w potwora."

Roberta oparła głowę o fotel i zaczęła wpatrywać się w sufit, a jej ton odzwierciedlał poczucie rezygnacji.

"Kto walczy z potworami, musi uważać, aby samemu nie stać się potworem," powiedziała Roberta, po czym spojrzała na Saraf.

"Poznajesz te słowa?"

"Nietzsche?"

"Jestem pod wrażeniem," skomentowała Roberta, uśmiechając się.

"Zadanie to nie należy do łatwych."

"Jakie zadanie?"

"Nie walczyć z potworami... zwłaszcza jeśli się je kocha."

Przytaknęłam, nie mając pewności w jakim kierunku zmierza ta rozmowa.

"Mój ojciec był przykładem takiego... potwora. Jego problem nie leżał w narkotykach. Jego uzależnieniem była władza. Bił mnie... moje dwie siostry... oraz moją matkę. Żadna z nas z nim nie walczyła. Nie miałoby to sensu. Nie chciałam stać się taka jak on i niestety on nie chciał stać się taki jak my."

"Więc go ignorowałyście?"

Roberta delikatnie uśmiechnęła się.

"Nie był człowiekiem, którego można by ignorować."

"Przypuszczam, że potwory nigdy takie nie są," dodałam od siebie.

Roberta skinęła głową i wyjrzała przez okno.

"Jesteśmy już całkiem blisko. To tutaj," powiedziała, wskazując na zieloną krawędź lądu wcinającą się w spokojne, lazuruowe Morze Śródziemne.

"Widzisz już swoją posiadłość?" zapytałam.

"Nie, jest ukryta za tymi klifami. Jeśli warunki pogodowe są sprzyjające, to pilot zrobi przelot nad posiadłością."

Roberta dotknęła przycisku na konsoli swojego fotela.

"Morgan, czy możemy dziś zrobić przelot?"

Po chwilowym oczekiwaniu usłyszała odpowiedź:

"Tak, pogoda jest dziś sprzyjająca, pani Andrews... Zaraz uzyskam pozwolenie z wieży. Za jakieś pięć minut powinniśmy mieć dobry widok."

Roberta podniosła butelkę wina i lekko nią zakręciła, jakby sprawdzając, ile jeszcze zostało.

"Mamy więc tylko pięć minut na dokończenie tego."



* * * *

Rozdział 4

Kiedy nasz kierowca podjechał pod posiadłość, od razu dostrzegłam podobieństwo do *Białej Damy*. Martin nazywał ją czule: Ginewra, nawiązując do mitologicznej królowej.

Masywny budynek wyrastał ze złocistych skał porośniętych jałowcami, niczym zamek z białego alabastru. Ginewrę otaczało ogrodzenie z czarnych prętów. Cały kompleks przypominał ambasadę, tyle że bez flag.

Gdy mijaliśmy strażników na posterunku, kiwnęli równo głowami i uśmiechnęli się. Ich uprzejmy wyraz twarzy wydawał się autentyczny. Zawsze staram się oszacowywać autentyczność.

Po tym jak minęliśmy posterunek straży, Ginewra nadal wyglądała równie królewsko jak jej imienniczka. Gdy opuszczaliśmy restaurację zeszłej nocy, Martin pokazał mi kilka zdjęć na telefonie komórkowym, ale przy tak małej skali trudno było

być pod dużym wrażeniem. Tym niemniej widząc ją już osobiście, oraz mając świadomość, że jej i moje przeznaczenie w jakiś sposób się krzyżują, moja skóra zdawała się wibrować w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłam.

Uczucie to było boskie.

"I co o niej myślisz?" zapytał Martin, wyciągając ręce tak szeroko, jak to tylko możliwe biorąc pod uwagę, że siedział teraz w Mercedesie Benz C400 z trzema osobami na tylnym siedzeniu.

"Ma coś więcej... z gotyku... coś więcej z zamku niż się spodziewałam. Jest większa... dużo większa niż myślałam. Jest wspaniała! Jestem w szoku!"

Zdawałam sobie sprawę, że moja odpowiedź zabrzmiała jak tryskającej radością nastolatki, ale dosłownie brakowało mi tchu z podniecenia.

Martin i Roberta uśmiechnęli się do siebie.

Gdy samochód powoli zatrzymał się na placu wyłożonym pokruszonym białym kamieniem, zauważyłam że parking jest wyrównywany przez

buldożery. Ukończona część była pełna samochodów, jeepów, furgonetek i pickupów. Głównie pickupów.

"Ile osób tu pracuje... biorąc pod uwagę, że mamy sobotni poranek?" zapytałam.

"Naprawdę niewiele," odpowiedział Martin, rozglądając się dookoła. "Może jakieś trzydzieści."

"Wydaje się, że to dużo jak na sobotę-"

"Płacimy im za etap ukończenia prac," powiedział Martin. "Pracownicy postrzegają każdy dzień tak samo. Otrzymują taką samą zapłatę, niezależnie od tego, czy zajmie im to sześć miesięcy, czy dwa. To motywuje ich do wydajnej i przemyślanej pracy."

Weszliśmy do portyku, na który padało światło z cienia nowo posadzonych drzew oliwnych. Moje okulary przeciwsłoneczne ledwie radziły sobie z jasnym słońcem i dominującą bielą, która otaczała wszystko wokół.

Martin odwrócił się do żony, po czym spojrzał w górę, rozłożył ramiona i uśmiechnął się z aprobatą.

"Ginewra wygląda dziś pięknie, tak samo jak ty."

Roberta podziękowała mu lekkim pocałunkiem w policzek i przyciągnęła go bliżej siebie.

"Domyślasz się, co chciałabym ci zasugerować?" zapytała, rzucając mu psotne spojrzenie.

"Co?"

"Może ty i ja oprowadzimy Davida po terenie, a w tym czasie pozwólmy Saraf zwiedzić wnętrze na własną rękę. Prawdopodobnie i tak samemu dowie się więcej niż z naszych opowiadań. Co ty na to Saraf?"

Zanim skończyła zdanie, poczułam, że przytakuję głową. Moje usta nadrobiły zaległości i zdołały uformować słowa:

"Podoba mi się to."

"Dobrze, zatem postanowione," odparł Martin.

"Spotkamy się tutaj za trzydzieści minut, a potem zjemy mały lunch. Moja jedyna rada, jeśli chodzi o zwiedzanie, to zacząć od góry i schodzić w dół. Możesz skorzystać ze środkowych schodów. Nic nie jest zabronione, więc możesz chodzić gdzie tylko zechcesz. Miłej zabawy."

Zaczął się odwracać, po czym na chwilę spoważniał. "I żadnych zdjęć. To nasza jedyna prośba. Ok?"

"Oczywiście, żadnych zdjęć." Potrząsnęłam głową dla podkreślenia.

"Nie mogę się doczekać, aby usłyszeć jakie są twoje wrażenia," powiedziała Roberta.

"Jak mogę poznać, nad którymi pomieszczeniami będę pracowała?" zapytałam.

"Są ich po dwie sztuki na każdym poziomie," odpowiedziała Roberta. "Poznasz je po tym, że w dotyku przypominają łono... nie mają narożników. Miłej zabawy!"

Martin chwycił Robertę za rękę i udali się w dół ścieżką z pokruszonych białych kamieni.

Odwróciłam się w stronę głównych drzwi i weszłam po alabastrowych stopniach. Drzwi były ogromne. Wiedziałem wystarczająco dużo o architekturze, aby docenić znaczenie pierwszego wrażenia, ale te drzwi były bardziej egzotyczne niż cokolwiek, co kiedykolwiek widziałem - osobiście lub w jakiegokolwiek książce.

Były wykonane z czerwono-szarego drewna, bogato zdobione wzorami wyglądającymi jak trójwymiarowe mapy topograficzne. Wysokie na jakieś 6 metrów i grube na 15 centymetrów.

Kiedy je popchnęłam, otworzyły się z łatwością. Ani jednego skrzypnięcia. Moje pierwsze wrażenie: jestem pod *mega wrażeniem!*

Zostawiłam podwójne drzwi lekko otwarte, wpatrując się w znajdujące się za nimi pomieszczenie przypominające hol. Uwagę moją przykuł rząd oskrzydlających je marmurowych kolumn, które nadawały mu klasycznego

charakteru. Podłoga w szachownicy miała akcent w kolorze zmierzchowego błękitu, poza tym wszystko było białe z odcieniami złota na gałkach drzwiowych. Duże świetliki, niczym portale do złotej kuli, pozwalały światłu słonecznemu padać na podłogę i ściany w kalejdoskopie żywych wzorów. Przez moment chyba zapomniałam oddychać, poruszona pięknem tego miejsca.

Piękne, zakrzywione, białe schody miały masywną konstrukcję, a wszystko wokół nich było czyste i nieskazitelne. Patrząc na to wszystko poczułam się brudna, a przecież tego ranka brałam prysznic.

Kute żelazne poręcze z misternymi wyobrażeniami symboli astronomicznych zwieńczone były czerwonym drewnem wiśniowym, które lśniło w oświetlonym słońcem głównym pomieszczeniu.

Stałam nieruchomo niczym rzeźba. Poruszały się tylko moje gałki oczne. Powietrze wokoło wypełniał zapach lakierów do drewna. Chciałam zrobić kilka fotek, chciałam wszystkiego dotknąć, ale jednocześnie byłam oszołomiona.

W końcu udało mi się uklęknąć i przyjrzeć błękitnym oraz białym płytkom. Każda miała około trzech stóp kwadratowych i była wykończona cienką złotą linią o grubości zaledwie milimetra.

Potałam złotawą linię; *czy było to prawdziwe złoto?* Na niebieskich kafelkach widniały maleńkie gwiazdki, niczym widmowe gryzmoły światła. Każda płytka miała unikalny wygląd. Zaczęłam się zastanawiać, *jak to jest możliwe?*

Usłyszałam chrząknięcie, które w niespodziewany lecz wyraźny sposób zwróciło na siebie uwagę, niczym odciągnięcie kurka w pistolecie.

"Przepraszam, w czym mogę pomóc?"

Zobaczyłam starszego mężczyznę, jego twarz porośnięta była zarostem, głównie siwą brodą. Jego broda wyglądała na 70 lat, twarz na 50, a ciało na 30. Tak czy inaczej wyglądał na dezorientowanego. Jego ręce, poczerniałe od brudu lub atramentu, trzymały szary ręcznik, którym zdawał się poruszać w nerwowo lub

zirytowany sposób. Nie potrafiłam określić, w który bardziej.

"A ty to jesteś...?"

"Jestem Saraf... przyjaciółka Państwa Andrews."

Uśmiechnęłam się, ale moje oczy nadal rozglądały się po majestatycznej przestrzeni wokoło niczym reflektor.

"A kim ty jesteś?" zapytałam po namyśle.

"Przyjaciółka Państwa Andrews powiadasz?"

Powiedział, robiąc kilka kroków do przodu.

"Gdzie oni są? Nie widzę ich w pobliżu." Wyciągnął ręce na boki pokazując wyraźne zdziwienie.

"Musisz być pracownikiem. Nad jaką częścią pracujesz? Jak się tu dostałaś?"

"Samolotem."

"Czym?"

"Państwa Andrews, mówiłam wcześniej."

"Co to za samolot?"

"Nie mam bladego pojęcia co to za samolot. Jestem artystą, nie pilotem. Dlaczego traktujesz mnie tak podejrzliwie?"

"Moim zadaniem jest traktować podejrzliwie każdego, kto wkracza na tę posiadłość."

"Idź sam ich zapytaj, są niedaleko i pokazują mojemu agentowi ogrody rzeźb. Zaprosili mnie, abym rozejrzała się w środku-"

"Nie odbierz tego źle, chcę ci wierzyć, ale nikt cię nie zapowiedział, a Pan Andrews jest bardzo wybredny, jeśli chodzi o to, kogo wpuszcza do środka. Podpisałaś umowę?"

Chyba potrząsnęłam głową, ale przez chwilę milczałam.

"Kim jesteś?"

Podszedł bliżej, jego ręce nadal zmagaly się z ręcznikiem.

"Czy znasz Juana Carmeza?"

"Oczywiście."

"Kim on jest?"

"To abstrakcyjny ekspresjonista z Włoch."

"Z której części Włoch?"

"Nie wiem."

"Wymień jeden z jego obrazów."

"Bez nazwy."

"Zgadujesz."

"Dobra kończymy to. Tracę czas na rozmowę z tobą, zamiast zwiedzać to miejsce. Jeśli pójdziesz do ogrodów rzeźb, możesz sam zapytać Andrewsów. Było miło, ale na mnie pora."

Zaczęłam wchodzić po schodach. Problem rozwiązany.

"Nie mogę pozwolić ci tam wejść."

"Zaczynam się cholernie irytować. Nie odpowiedziałeś na żadne z moich pytań. Moimi gospodarzami są Martin i Roberta Andrews. *Nie ty!* Zostaw mnie proszę w spokoju."

W jednej chwili znalazł się nade mną na schodach, spoglądając na mnie z góry.

"Nie jesteś zbyt dobrym słuchaczem, prawda? Musisz tu zostać zanim dowiem się co i jak."

Westchnęłam. Dźwięk mojej frustracji wypełnił całe pomieszczenie. Miałam nadzieję, że mój oddech nie był zbyt cuchnący.

Nieznajomy sięgnął do kieszeni, wyciągnął krótkofalówkę i nacisnął przycisk, cały czas obserwując mnie z rozbawieniem na twarzy.

"Julek, czy Andrewswowie już przylecieli?"

Po chwili odpowiedział głos - nieco niewyraźny przez zakłócenia - dobiegający z krótkofalówki:

"Jakieś pięć minut temu."

"Ok, dzięki."

Podniosłam ręce do góry w geście irytacji.

"Dlaczego tego nie zrobiłeś, kiedy odpowiedziałam ci pierwszy raz?"

"Nie wiem... prawdopodobnie ze strachu."

"Ze strachu?"

"Wyglądasz niegroźnie... to znaczy, jeśli chodzi o budowę ciała, ale jest w tobie coś, co sprawia wrażenie, że w każdej chwili możesz wybuchnąć."

Uśmiechnął się i zszedł po schodach, wyciągając prawą dłoń na przywitanie.

"Mam na imię Noah i czuwam nad tym miejscem."

Odrzuciłam jego pojednawczy uścisk dłoni.

"Po pierwsze, nie lekceważyłaby mojej budowy ciała. Mogę sobie śmiało wyobrazić, że dałabym radę wyprzedzić cię w biegu i pokonać w walce."

"Cóż, masz dobrą wyobraźnię. Z tym faktycznie muszę się zgodzić."

Zignorowałam jego lekceważącą uwagę.

"Po drugie, kiedy jestem traktowana jak ktoś dorosły, to zachowuję się jak osoba dorosła. *Nie* jestem tykającą bombą zegarową."

Wpatrywałam się w niego tak mocno, jak tylko potrafiłam.

Minęłam go na schodach, czując na sobie jego wzrok.

"Miłego dnia, Noah. Mam nadzieję, że teraz gdy już zeszło ci ciśnienie w mojej sprawie, wrzucisz na luz i zrelaksujesz się nieco."

Weszłam po schodach, mój nastrój się pogorszył, ale moje oczy pozostały wpatrzone w bufet architektonicznego przepychu, który otaczał mnie z każdej strony.

Zanim dotarłam na drugie piętro, Noah był już tylko odległym wspomnieniem.



* * * *

Rozdział 5

Na drugim piętrze przywitała mnie masywna rzeźba z brązu. Była to kompozycja kształtów geometrycznych, które wydawały się unosić w powietrzu. Poczułam zachwyt nad jej pełną napięcia formą.

Największą z form, wznoszącą się na wysokość około 5,5 metra, była piramida wypolerowana na złoto. Otaczały ją mniejsze kule i sześciiany, które krążyły wokół niej jak planety, mieniąc się różnymi odcieniami turkusowej patyny.

Kiedy byłam dzieckiem, miałam w domu ponad półmetrowy model naszego Układu Słonecznego przypominający mi nieco to, co widziałam teraz, lecz skala tego dzieła zapierała dech w piersiach i była o wiele bardziej... [wykwintna](#).

Przyglądając się owej konstrukcji, nagle usłyszałam za sobą kroki. Brzmiały jak zręczne skradanie się na palcach w celu ukrycia obecności większego

ciała, którym, jak przypuszczałam, był Noah. On był niemożliwy!

"Wiem, że tam jesteś," zawołałam, starając się pozostać skupiona na rzeźbie.

"Dobrze, nie próbowałam się ukrywać. Te podłogi są nieskazitelne. Lubię chodzić po nich boso. Bose stopy nie wytwarzają hałasu, ale to nie znaczy, że próbowałam się do ciebie podkraść."

Zrobił pauzę, a ja udawałam, że nie zwracam uwagi na jego obecność, jakbym ignorowała nieznośnego ducha.

"Właściwie to jestem fanem twoich obrazów. W pewnym sensie..."

"Tak?" Złapałam przynętę i przygryzłam mocno wargę. *Powinnam go zignorować.*

"A skąd niby miałbyś znać moje obrazy?"

"Po prostu cię wygooglowałam."

Uśmiechnęłam się, ale nadal pozostałam nieruchomo.

"Powiedziałaś, że czuwasz nad tym miejscem. Co masz dokładnie na myśli?" zapytałam.

"Zarządzam projektem. Jestem generalnym wykonawcą. Upewniam się, że to, co określa plan, zostanie wykonane. Koordynuję..."

"*Wiem*, czym zajmuje się generalny wykonawca, ale dziękuję za dokładny opis."

"Jesteś na mnie niezłe wkurzona, mam rację?"

Nie odpowiedziałam mu, woląc ciszę od słów. Byłam pewna, że zrozumie o co chodzi.

"Tak czy owak, nie chciałem cię skrzywdzić. Chciałem tylko, żebyś wiedziała."

Zignorowałam go. Byłam już przystanek dalej. Teraźniejszość jest o wiele bardziej interesująca niż przeszłość. On natomiast wydawał się samotny, a samotni często żyją przeszłością.

"Skąd znasz Andrewsów?"

Próbował kontynuować, a jego głos złagodniał.

Wróciłam do schodów, spojrzałam jeszcze raz na rzeźbę, odwróciłam się i w milczeniu weszłam po schodach na trzecie piętro.

Wydawało mi się, że słyszę westchnienie Noaha.

* * * *

Rozdział 6

Trzecie piętro było podobne do swojego poprzednika. Sala główna - tak jak piętro niżej - szokowała swoim ogromem, ale tym razem nie zawierała rzeźby. Ogrom przestrzeni sprawił, że poczułam się jak mrówka stojąca na polu z wypolerowanego kamienia.

Idąc ogromnym korytarzem, nagle zdałam sobie sprawę z pustki, jaką tworzą gołe ściany. Pomimo jasnego światła słonecznego wpadającego do środka, poczułam smutek, że przestrzeń tu była tak sterylna jak pusta tablica.

Idąc dalej korytarzem, znalazłam wąskie okno, które odśloniło duży wewnętrzny dziedziniec. Po raz pierwszy mogłam zobaczyć główną strukturę architektoniczną budynku.

Na drugim i trzecim piętrze miała kształt litery "U", a na pierwszym prostokąta.

Gdy dotarłam do końca korytarza, zaczął on przechodzić w łuk i zwężać się, a naturalne światło stało się mniej widoczne wraz ze zmniejszaniem się powierzchni. Można powiedzieć, że teraz było to bardziej przejście.

Sztuczne światło - dostarczane przez niewielką liczbę lamp szynowych - obmywało ściany lekko żółtawą poświatą. Przeszłam z dużej, wypełnionej światłem przestrzeni do czegoś, co bardziej przypominało tunel o wysokości zaledwie dwóch metrów i szerokości półtora metra.

Następnie - bez żadnego ostrzeżenia - korytarz otworzył się na pomieszczenie, które wydawało się być - z braku lepszego słowa - *organiczne*.

Wchodząc tutaj doznałam czegoś, co mogę jedynie opisać jako: uruchomiony w nieświadomy sposób efekt słyszenia bicia własnego serca. Dopiero wtedy zrozumiałam odniesienie do łona.

Pomieszczenie miało kształt czegoś, co Salvador Dali mógłby wymyślić po zażyciu narkotyku zmieniającego umysł.

Było ono - jak powiedziała Roberta - pozbawione narożników. Żadnych prostych linii. Momentalnie przykuwało to uwagę odwiedzającego.

"I jak ci się podoba?"

Odwróciłam się niczym sowa, która właśnie usłyszała pisk myszy. "Mysz" - w tym przypadku Noah - opierała się o wejście, mając skrzyżowane ramiona i wyglądając na zadowolonego. Wyglądał na wyczekującego. Na kogoś, kto udaje zainteresowanie, a jednocześnie jest pewny wszystkich wniosków powiązanych z danym tematem.

"Nic specjalnego," zaczęłam spokojnie, a mój głos rezonując z pomieszczeniem brzmiał gładko i miękko, "kiedy myślę o generalnych wykonawcach, zwłaszcza zajmujących się tak złożonym budynkiem jak ten, to wyobrażam sobie bardzo zajętych ludzi... *pracujących* ludzi. Ty, z kolei, wydajesz się mieć więcej wolnego czasu niż nudzące się dziecko."

"Jest sobota. Mam wolne."

"Rozumiem."

Nie wiedziałam na czym się skupić, na pomieszczeniu czy na droczeniu się z Noahem, które z minuty na minutę brzmiało coraz bardziej jak flirt. Postanowiłam ustąpić i skupić się na Noahu, pozwalając aby magnetyczny urok pomieszczenia na chwilę zniknął.

"Jaka jest historia powstania tego pomieszczenia?" zapytałam prosto z mostu.

Uśmiechnął się, spojrzał w dół i zrobił krok do przodu, gestykulując rękami, gdy podszedł nieco bliżej.

"Architekci nazywają to Atraktorem. To centralny punkt projektu, który ma przypominać kobiece łono. Są dwa takie na każdym piętrze, a każdy z nich ma mieć inną skalę, wrażenie i cel. Jak widać, pozbawiony jest prostych krawędzi... nawet na podłodze.

"Z perspektywy budowniczego były to najbardziej pracołłonne ze wszystkich pomieszczeń. Każde z nich wymagało zespołu około dwudziestu ekspertów, pracujących przez prawie dwa miesiące. To, w którym teraz jestełmy," wskazał na podłogę, "było ostatnim, które ukończyłmy... jakiś tydzień temu."

Gdy mówił, obserwowałam pomieszczenie. Miał przyjemny głos. Jego akcent był subtelny, z nutą francuskiego, która - jak przypuszczam - uległa sporemu zatarciu podczas jego pobytu w Ameryce.

Ułmiechnął się do mnie i wszedł do pomieszczenia, wskazując na łciany.

"To tutaj będziesz malowała?"

"Być może..."

"Ty jeszcze się nie zdecydowałaś, czy Andrewsowie?"

"Ja."

"To na co czekasz?"

Wzruszyłam ramionami. "Nie jestem pewna. Chciałam najpierw zobaczyć to miejsce. To duża sprawa."

Podszedł do jednej ze ścian na środku pomieszczenia i położył na niej lewą rękę, klepiąc ją jak konia.

"Chodź i dotknij jej sama."

Przez chwilę wahałam się, ale w końcu podeszłam i położyłam prawą dłoń na białej gipsowej ścianie, nasze dłonie dzieliło zaledwie 15 centymetrów. Ściany były gładkie, o teksturze weluru.

"Ściany wykonane są z unikalnej mieszanki tynku, która po wypolerowaniu nabiera faktury przygotowanego do malowania płótna o drobnym splocie.

"Martin sobie tego zażyczył. Musiałem przeszukać pół świata, aby znaleźć starej daty rzemieślników, którzy byliby w stanie uzyskać ten efekt."

Noah zatrzymał się na chwilę i spojrzał mi w oczy.

"Twoje pociągnięcia pędzlem będą tu traktowane jak królewskie. Tego możesz być pewna."

Zdałam sobie sprawę, że zaczęłam go podziwiać, a może nawet pociągał mnie... ale tylko trochę. Stojąc niecały metr od niego, mogłam lepiej poczuć jego obecność.

Wyglądał na Francuza. Jego typ budowy ciała nie należał do moich ulubionych. Był zbyt przeciętny pod względem wzrostu, wagi, muskulatury i prawie wszystkiego. Jego oczy były ciemne, migdałowe, o magnetycznym spojrzeniu. Był męski, ale nie wydawało się, aby starał się to jakoś szczególnie eksponować.

"Od jak dawna jesteś na wyspie?" zapytałam.

"Na Korsyce?"

"A mieszkałeś też na innych wyspach?"

Uśmiechnął się i zmarszczył czoło, po czym podrapał się w tył głowy, jakby moje pytanie wymagało kalkulatora.

"Dwa lata i trzy miesiące."

Lubi precyzję.

"Masz rodzinę?" Przygryzłam wargę. Czasami pytania wylatują z moich ust, zanim zdążę zastanowić się, jak zabrzmiały dla osoby, z którą rozmawiam.

"Owszem, mam rodzinę. Policzmy... matka, ojciec... a i dwójka rodzeństwa."

"Miałam na myśli żonę i dzieci."

"Aaa, taką rodzinę. Nie, nie mam dzieci. Byłam kiedyś żonaty, ale trwało to tylko sześć lat. Za dużo obowiązków na drodze do sukcesu. Ciężko jest utrzymać intymne relacje, gdy jestem żonaty z projektami takimi jak ten."

Wyciągnął ręce, uśmiechając się szeroko. Miał ładne zęby. Nie żebym przywiązywała dużą wagę

do użębienia, ale mieszkając w Londynie nie sposób nie docenić prostych, białych zębów.

"A ty?" zapytał uprzejmie.

"Nie, nigdy nie wyszłam za mąż."

Pochyliłam się, udając że nagle moją uwagę zwróciła podłoga. Była to mozaika płytek, które sprawiały wrażenie starożytnych. Ich krawędzie zostały wypolerowane albo przez czas, albo przez maszynę.

Podłoga składała się z połamanych płytek ułożonych razem w mozaikę. Obraz w mozaice bardzo przypominał niebo, z przesuwającymi się tu i tam chmurkami, oraz jedną czy dwiema naiwnie namalowanymi mewami jako dodatek.

"Dlaczego podłoga jest wykończona? Mam na myśli kolor i wzór. Czy nie będzie kolidować z malowidłem, po jego ukończeniu?"

"Andrewsowie chcieli, aby w tej konkretnej przestrzeni znajdowała się najstarsza sztuka

znaleziona we Francji. Ponieważ malowidła z jaskini Lascaux były na stałe wypożyczone ludzkości, to zdecydowali się na tę mozaikę."

"Biorąc pod uwagę, że jej tematem jest niebo, dlaczego użyto jej na podłodze?"

"Ponieważ sufit należy do ciebie." Usłyszałam głos Martina, który odpowiedział na moje pytanie.

Odwróciłam się i zobaczyłam Martina oraz Robertę uśmiechających się przy wejściu. Po chwili dołączył do nich David, wyglądając na lekko zdyszanego.

"Nie mieliśmy zamiaru cię przestraszyć," oznajmiła Roberta. "Myśleliśmy, że wciąż zwiedzasz pierwsze piętro."

"Byłaby już znacznie dalej, gdybym jej nie zatrzymał," powiedział Noah z poczuciem winy.

Martin wszedł do pokoju z szeroko rozłożonymi ramionami.

"No właśnie, jedną z rzeczy, które uwielbiam na tej wyspie jest to, że czas nie ma tu znaczenia."

Gdy weszli do pomieszczenia, przedstawiłam sobie Davida i Noaha.

"David," zaczął Martin, "Noah kieruje naszym projektem, jeśli chodzi o budowę. Jest prawdopodobnie najwybitniejszym budowniczym muzeów na świecie... Ile ich już zbudowałeś, Noahu?"

"To będzie moje dziewiąte."

Martin roześmiał się, klepiąc Noaha po plecach.

"Dlatego go zatrudniłem, dziewiątka to moja szczęśliwa liczba."

Martin uśmiechnął się porozumiewawczo odwracając się w moją stronę.

"I jak ci się na razie to wszystko widzi, Saraf?"

"To wszystko jest... przytłaczające... ale nie mogę przestać się zastanawiać, kto tu przyjedzie? Cała ta

posiadłość jest taka egzotyczna... i... i jej lokalizacja... Korsyka... chodzi mi o to, że Korsyka jest dla bogatych i sławnych. To ich plac zabaw. A zwykli ludzie... jak się tutaj dostaną? Jak to muzeum wpłynie na ich życie?"

"Widzisz to?" Martin wskazał na zestaw bardzo małych wypustek, które zwisały z sufitu niczym miniaturowe oprawy oświetleniowe na szynie.

"To kamery na żywo, które służą wielu celom, ale odpowiadając na twoje pytanie, będą one używane do tworzenia wycieczek VR (Wirtualnej Rzeczywistości) po całym muzeum, a będzie można wziąć w nich udział online.

"Dostownie poprowadzą one użytkownika online od początku do końca, a kiedy skończy zwiedzanie, będzie miał doświadczenie podobne do fizycznego zwiedzania, lecz prawdopodobnie będzie lepiej poinformowany, ponieważ będziemy oferować najlepszych przewodników."

"Przewodników?" zapytałam z powątpiewaniem w głosie.

"Nie zwyczajnych przewodników. Przewodnicy, o których tutaj mówimy są w rzeczywistości oprogramowaniem, a dokładniej sztuczną inteligencją (AI - Artificial Intelligence)."

Roberta uśmiechnęła się porozumiewawczo.

"Będą odpowiadać na pytania uczestników wycieczki co do każdego obrazu, każdej rzeźby w naszej kolekcji, dając im tyle szczegółów, ile tylko zechcą. A wszystko to będzie interaktywne."

"Czyli tak naprawdę muzeum to posiada zaawansowane oprzyrządowanie technologiczne, dobrze wnioskuję?" zauważył David.

"Nie jest to typowe miejsce, w którym można by się spodziewać pełnego wykorzystania technologii takiej jak sztuczna inteligencja."

"Dokładnie," odpowiedział Martin, przytakując głową.

"Będzie to pierwsze muzeum posiadające swoich przewodników AI, dzięki czemu cała kolekcja stanie się dostępna dla każdego, w dowolnym miejscu na świecie. Przewodnicy ci będą mieli imiona, osobowości i specjalistyczną wiedzę. Każdy z nich będzie w stanie poznawać klientów, niezależnie od tego, gdzie się znajdują na świecie."

Słuchałam, choć technologia generalnie nie interesuje mnie aż tak bardzo.

"Będziesz miała okazję poznać go dziś wieczorem."

Zanim złapałam przynętę, stwierdzenie to zawisło w powietrzu na kilka sekund.

"Go, czyli kogo?"

"Człowieka stojącego za technologią AI, przyjedzie tu dziś na kolację," Martin pokiwał głową, gdy kończył swoje słowa, jakby recytował jakąś deklarację.

Zauważyłam jak Noah skanuje wzrokiem podłogę. Następnie odwrócił się i skierował ku drzwiom.

"No dobrze, czas wrócić do pracy. Miło było was poznać, Saraf... David."

"Przyjdiesz na kolację, prawda?" zapytała Roberta.

Noah zatrzymał się na chwilę i odwrócił do nas, jakby o czymś zapomniał.

"Oczywiście. O tej co zawsze?"

"O tej co zawsze."

"Zatem do zobaczenia."

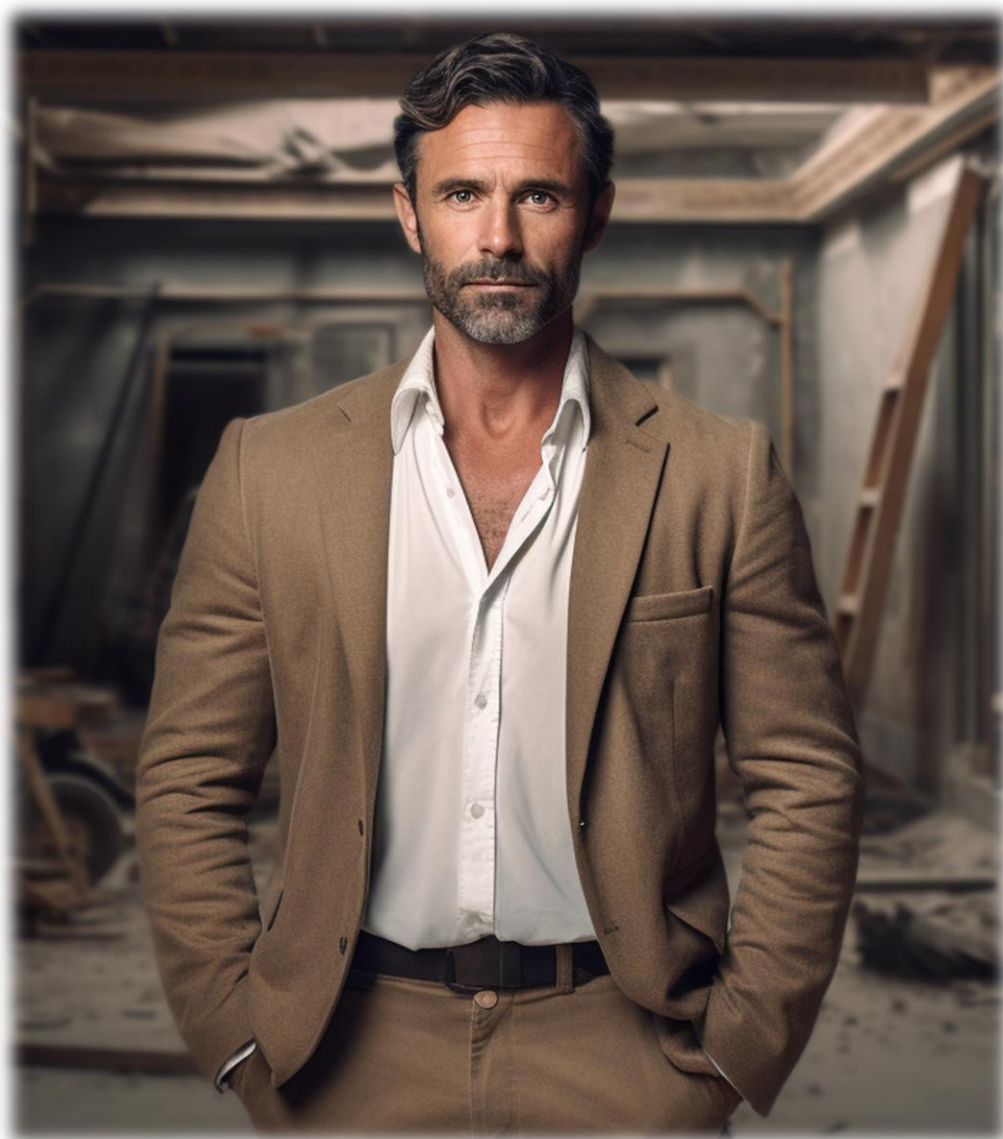
Nagle coś się zmieniło. Moje samopoczucie. To było jak zdmuchnięcie świecy czy zatrzymanie wiatru. Bez wątpienia było teraz jakoś inaczej i nie podobało mi się to.

Czyżby wkradł się do mojego życia tak bardzo ukradkiem, że za zaczęłam za nim tęsknić? I to tak szybko?

Jak długo trwała nasza rozmowa? Zbyt długo. To nie jest zdrowe, kiedy człowiek rozmawia z tobą

przez dziesięć minut, a potem odchodzi, a ty czujesz pustkę.

Dziesięć minut. To nie jest normalne.



*

*

*

*

Rozdział 7

Gdy przyjechałem na miejsce, zachód słońca ogarniał już wyspę. Czerwone klify rozświetlone były dominującym pomarańczowym światłem. Nawet drzewa zdawały się zmieniać kolor, jakby jakiś niewidzialny ogień kąpał wszystko w złotej pomarańczy.

Z drugiej strony, Ginewra trzymała się swojego perłowego koloru, schroniona w cieniu klifów, które zdawały się chronić ją przed równoległymi promieniami światła.

Nie znoszę podróży. Niedogodność wynikająca z poddania się innej inteligencji, niższej niż moja, aby przetransportowała mnie z punktu A do punktu B, jest dla mnie nie do zniesienia.

Dobłą wiadomością w tej konkretnej podróży jest to, że mój inwestor poczętuje mnie winem i obiadem jak członka rodziny królewskiej, a jeśli będę miał szczęście, otrzymam kolejną rundę

finansowania na podstawie tego, co mu zaprezentuję. Na pewno mu się to spodoba. Dlaczego miałyby być inaczej?

Zwykle jestem zmęczony, gdy docieram do Ginewry, ale dziś czułem się pełen energii. Mega jarałem się tym, że pokażę Martinowi mój najnowszy algorytm.

Co tu dużo mówić, był to game changer (zmieniał zasady gry). W świecie technologii, jeśli nie wymyślisz czegoś co wywraca wszystko do góry nogami, to nie jest to interesujące.

Mówiąc obrazowo: nowe rozwiązania mogą być jak mały przyptyw, który ledwo co zaleje przystań i wywróci kilka łodzi, albo (co zdarza się rzadziej) może być jak wielki przyptyw, który wywraca wszystko - budynki, samochody, ludzi.

Kopernik był wielkim przyptywem.

Mówiąc wprost, był jak tsunami, które przetacza się przez wszystko na swojej drodze. Nic nie byłoby w stanie przed nim uciec.

Robię w tym, bo potrzebuję funduszy, ale za każdym razem gdy zdaję sobie z tego sprawę, to czuję się jak prostytutka nakładająca szminkę, tanie perfumy i obcisłą czerwoną spódniczkę. Uśmiechnąłem się na tę myśl.

Tak naprawdę to nie lubiłem Martina. Był prostakiem, wyłudzaczem pieniędzy i to dobrym. Jego żona była bardziej inteligentna, choć nie na mój sposób. Żyła z misją dla ludzkości... z jakiegoś tam powodu. Ja żyłem dla inteligencji. A po cóż innego można by żyć?

Właściwie wszystko sprowadza się do inteligencji. Tak, zdaję sobie sprawę, że fizycy nazwaliby to *energią*, ale energia - jeśli ma jakiś cel - musi być inteligentna.

Liczy się nie to, jaka struktura fizyczna ją utrzymuje, ale raczej stopień inteligencji i cel, który ją napędza.

Maszyny miały ciała tak rozległe jak planeta. Niewidzialne ciała. Ciała, których nie można było oznaczyć na podstawie geografii, korzeni

plemiennych, koloru skóry, wykształcenia, genealogii, wieku czy płci. Były anonimowe. Aż do teraz.

Maszyny były doskonałym schronieniem dla inteligencji, a każdy, kto twierdził, że jest inaczej, był jej pozbawiony. Był jedynie zazdrosnym głupcem.

Kierowca zwolnił, zatrzymał samochód, po czym wysiadłem. Nie mogłem doczekać się, aby wyprostować nogi. Nie znoszę siedzenia w ciasnych pomieszczeniach.

Gdy podszedłem do bagażnika po torby, od razu wyczułem ten charakterystyczny chwiejny chód w nogach.

Kierowca wyprzedził mnie, chwycił moją torbę i wręczył mi ją, jakby zawierała jakiś cenny ładunek, a nie parę dżinsów, kilka czarnych t-shirtów i czystą bieliznę na dwa dni.

Inna sprawa, że inteligencja nie jest fizyczna.

Dałem mu napiwek, po czym usłyszałem z oddali głos Martina.

"Petro, jesteśmy w ogrodzie. Dołącz do nas, proszę."

Wymusiłem uśmiech, skinąłem głową i podniosłem torbę.

"Wezmę szybki prysznic, przebiorę się i zaraz schodzę."

"Rozumiem, zostawimy dla ciebie kieliszek wina, ale pośpiesz się. Sam będzie podawał kolację za jakieś trzydzieści minut."

Wino, to było to, co Martin zdawał się uwielbiać ponad wszystko. A... i może jeszcze cygara. Wszystko inne było tylko dodatkiem do pasji jaką żywił wobec wina i cygar. Co za żalosne marnotrawstwo.

Skłamałem na temat prysznic. Chciałem tylko zerknąć do Kopernika i odbyć jakąś inteligentną rozmowę.

Wiedziałem, że tam czekają mnie same bzdury. Przyptywy i odptywy nonsensów falujących po morzu ignorancji i narcyzmu. Tego rodzaju gadaninę mogłem znieść tylko w małych dawkach.

Wchodząc po schodach do pokoju gościnnego, zauważyłem parę czerwonych, aksamitnych butów. Damskich butów. Nie były w rozmiarze Roberty. Te były drobne. Jakiejś dziewczynki?

Leżały na szczycie schodów, jakby ich właścicielka założyła je, spojrzała w dół, zdjęła je i zeszła po schodach boso. Kto mógłby tak zrobić?

Muszą mieć gościa. Nienawidzę tego. Potrzebuję tylko Martina. Zawsze mają jakichś gości, którzy włączą się za nimi jak jakieś fanki zespołu.

Boże, nienawidzę groupies. To takie zagubione dusze. Ktoś, kto zdejmuje buty i po prostu je zostawia, musi być zagubioną duszą. Na pewno jedna z tych dobrodusznych, wegańskich przewrażliwionych istot, które rzekomo ratują świat swoim łzawiącym sercem. Ech!

Potrzebuję sesyjki z Kopernikiem.



*

*

*

*

Rozdział 8

"Skąd on jest?" zapytał David.

"Nie jestem pewien," odpowiedziałem. "Poznałem go przez inwestora venture capital, który na początku zainwestował milion euro.

"Nazywa się Petro Sokol, brzmi jakby po polsku, może po węgiersku, któż to wie? Nazwał swoją firmę Twenty Watts i jest praktycznie jej jedynym pracownikiem. Wiem o nim tylko tyle, że to europejski odpowiednik Steve'a Jobsa."

"Serio?" zażartowała Saraf, podnosząc swojego iPhone'a. "A co już *stworzył?*"

"Właśnie to," odpowiedziałem, patrząc w kieliszek do wina i rozkoszując się aromatem argentyńskiego Malbeca.

"Mówiąc metaforycznie: jego wynalazek wciąż jest jeszcze w garażu."

"Brzmi jak wielka tajemnica," odparł David. "A ja lubię tajemnice, więc miło będzie go poznać."

"Nie nastawiałabym się zbyttnio," zmarszczyła brwi Roberta. "Bywa nieco nerwowy."

"To tylko jego silne ego," odpowiedziałem, broniąc go. "Na swój sposób jest sympatyczny."

Noah uśmiechnął się w moim kierunku, otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale jednak powstrzymał się, cenzurując to, co zamierzał powiedzieć, dużym łykiem wina.

"Steve Jobs..." zastanawiała się na głos zamyślona Saraf, "... to nie lada wyzwanie."

"No cóż, ja z niecierpliwością czekam na spotkanie z nim," dodał David.

"Mało tego, chcę się dowiedzieć jak zainwestować w jego firmę, zanim stanie się sensacją i wszyscy będą o niej mówić."

"Podpisz tę umowę, a osobiście to załatwię," uśmiechnąłem się, ale tak naprawdę nie miałem tego na myśli.

Kolejka inwestorów ciągnie się jak okiem sięgnąć. Dużi inwestorzy instytucjonalni nie mogą się doczekać, aby zainwestować jak najwcześniej. Nie będzie miejsca dla drobnych inwestorów.

Nie, dopóki grube ryby nie zostaną dobrze nakarmione, a do tego czasu małe rybki, takie jak David, dostaną resztki, które już osiągnęły astronomiczne ceny.

Zawsze tak to sobie wyobrażałem, gdy po raz pierwszy zobaczyłem technologię Petro, ale nie było sensu dołować Davida mówieniem mu jaka jest brutalna prawda.

"Jak duży jest rynek sztucznej inteligencji?" zapytał David, ignorując mój komentarz.

"Chodzi mi o to, że muzea sztuki wydają się cholernie małym rynkiem."

"Mój drogi, to tylko punkt wyjścia. Wersja beta, jeśli wolisz tak to ująć," wyjaśniłem.

"Sztuczna inteligencja będzie wszędzie. Już jest, w swojej uproszczonej formie, po prostu jej nie dostrzegamy."

David słuchał i przez chwilę głaskał się po brodzie. Wydawał się bawić moimi słowami w myślach.

Na tyłach muzeum mieliśmy okazałe arboretum. Uwielbiałem spędzać tam wolne chwile. Wiezorami silniejszy wiatr całkowicie zanikał, pozostawało jedynie kojące śródziemnomorskie powietrze - suche, aromatyczne, ciepłe i słone - delikatnie przenikające przez drzewa i krzewy.

Ptaki uciszały się w wieczornym świetle, lecz szum fal - znajdujących się jakieś dwieście metrów dalej - pulsował rytmicznie, niczym spokojny oddech.

Kolacja w arboretum była moim ulubionym nowym nawykiem. Nic nie dawało mi większego poczucia wolności i relaksu niż możliwość cieszenia się towarzystwem moich gości -

połączenie czegoś przyjemnego z pożytecznym. Jednocześnie była to też świetna okazja do obserwowania - z Robertą u boku - zbliżającej się nocy pełnej świetlistych klejnotów.

Sam Winfrey, nasz osobisty szef kuchni, to artysta sam w sobie. Towarzyszył nam za każdym razem, gdy przyjeżdżaliśmy do Ginewry.

Kiedy nadszedł z talerzem pełnym różnych serów, oliwek i chleba - cicho opisując każdą przystawkę - wszystkie rozmowy ucichły. Wszyscy byliśmy oczarowani jego cichym, ale pewnym siebie głosem.

Nagle przerwał nam odgłos zbliżających się kroków. Był to stukot luźnych sandałów o kamienną podłogę patio, gdzie wszyscy zebraliśmy się w oczekiwaniu na kolację.

"Przyszedłeś w samą porę na pierwsze danie. Masz idealne wyczucie czasu!"

Wstałem, kiedy dołączył do nas Petro.

Ubrany był w dżinsy i czarny t-shirt, a przez ramię przewieszoną niewielką torbę kurierską.

Miał jakieś dwadzieścia parę lat i lekki zarost, który zdawał się codziennie wyglądać tak samo. Poruszał szybko oczami, ale kiedy mówił na temat, który go interesował, można było zauważyć specyficzną iskrę w jego oczach. Jakby blask inteligencji, która nie bała się dać o sobie znać.

Według większości standardów był szczupły, ale jednocześnie atletyczny, choć nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek ćwiczył. Widocznie geny robiły swoje.

Miał krótkie, ciemne włosy. Nosił okrągłe metalowe okulary, które często zdejmował i wieszał na krawędzi koszulki, zwłaszcza gdy chciał podkreślić swój punkt widzenia.

Uścisnąłem mu dłoń, a on uśmiechnął się, rozglądając nerwowo po nowych twarzach.

"Czy twój apetyt jest dziś w formie?"

"Jeśli gotuje Sam, to definitywnie: tak!"

"Dobrze. Pozwól, że przedstawię ci naszych gości. Saraf, to jest Petro."

Saraf skinęła głową. "Miło cię poznać."

"I jej agent, David."

Petro wydawał się przyglądać Saraf z zaciekawieniem. Widziałem, jak jego wzrok kierował się na nią, gdy ścisnął dłoń Davida.

Ubrana była w luźną, białą, koronkową bluzkę i szorty w kolorze beżowym. W tym stroju widać było jej długie, zgrabne nogi. Treningi baletu zrobiły swoje, nie wspominając o genach. Być może Petro był po prostu rozkojarzony jej nogami; któż by nie był?

"Noaha na pewno już kojarzysz."

"Oczywiście," Petro uścisnął dłoń Noaha, po czym spojrzał na Robertę i uśmiechnął się.

"Dobrze cię znowu widzieć, Roberto."

"Ciebie również, Petro," przytaknęła Roberta.

Usiadłem i wskazałem Petro, aby usiadł obok Davida, ale on częściej zerkał w stronę Saraf. Czuł się przy niej skrępowany?

"Saraf jest artystką, którą staramy się przekonać do pomalowania naszych głównych pomieszczeń."

"Dlaczego musicie ją przekonywać?" zapytał Petro, poprawiając torbę tak, aby leżała na jego kolanach. "Przecież każdy powód, aby móc tu pracować jest już wystarczający, mam rację?"

Uśmiechnął się, otwierając torbę, po czym zanurkował dłońmi do środka w poszukiwaniu czegoś małego.

"Przyniosłeś to?" zapytałem.

"Przyniosłem. Czy oni są już objęci NDA (umową o zachowaniu poufności)?"

Petro spojrzał na Saraf i Davida.

David westchnął. "Czekamy na decyzję Saraf."

"Odpowiadając na twoje pytanie," odezwała się Saraf, zwracając się do Petro. "Chcę się upewnić,

że potrafię podjąć się tego zobowiązania. Nie chodzi o to, że trzeba mnie przekonywać; muszę się upewnić, że potrafię dostarczyć to, do czego się zobowiązałam."

"Godne podziwu, ale błędne."

Petro wzruszył ramionami, po czym wyjął z torby małe srebrne pudełko - mniej więcej wielkości zapalniczki - i nacisnął przycisk, który nagle zaczął świecić tajemniczym, niebieskim światłem. Położył telefon na stół i podłączył go do srebrnego pudełka za pomocą małego białego kabla.

"W jakim sensie błędne?" zapytała Saraf, obserwując jak jego długie, pająkowate palce zręcznie ustawiają telefon.

"Kiedy życie stwarza okazję idealnie dopasowaną do twoich potrzeb, błędem jest odrzucanie jej z założeniem, że nie uda ci się jej sprostać. Musisz zaakceptować wyzwanie. Poświęć swój czas na robienie tego, a nie analizowanie, czy na to zasługujesz."

Komentarz zdecydowanie nie spodobał się Saraf. Poruszyła się niespokojnie na krześle, wyraźnie spięta. Spojrzała na mnie i lekko wzruszyła ramionami, nie wiedząc, co robić dalej.

Tymczasem Petro sprawiał wrażenie błogo nieświadomego tego, jak komentarz ten został odebrany.

Uśmiechnąłem się.

"Nie przejmuję się NDA. Ufam Saraf i Davidowi.

"Tymczasem, nie zawieźmy naszego drogiego Sama. Rozkoszujmy się przystawkami i winem, a potem pokażesz nam, co *to* za ustrojstwo."

Wskazałem na urządzenie, które podłączył do swojego telefonu.

"Spoko, to tylko najważniejszy wynalazek jaki pojawił się na tej planecie," skomentował Petro.

"Jak chcesz czekać z prezentacją, to dla mnie nie ma sprawy."

"Co to jest?" zapytał David, pochylając się do przodu.

"To osobisty asystent, ale jego inteligencja opiera się na technologii blockchain i algorytmie, który emuluje ludzką inteligencję na poziomie, do którego nigdy wcześniej nie udało się nikomu zbliżyć... ani odrobinę."

"Jest lepszy niż ten, którego pokazałeś mi dwa miesiące temu?"

"Co najmniej o trzy rzędy wielkości." ($10^3=1000$)

"Jak to możliwe?"

"To Kopernik to robi."

"Co robi? I kim na miłość boską jest Kopernik?" zapytała Saraf.

"To nie *ty* to robisz?" zapytałem.

Petro potrząsnął głową i uśmiechnął się.

"Kod pisze się sam."

"Kod czego?"

"Uczenia się."

"Uczenia się czego?"

"Czegokolwiek zechcesz."

"Mówisz, jakby... to pudełko było świadome."

"Bo jest... w pewnym sensie."

Saraf potrząsnęła głową, zwęziła oczy i spojrzała Petrowi prosto w oczy. Było to spojrzenie przypominające szalonego, ale przy tym trzeźwo myślącego człowieka.

"Udowodnij to."

Miało to zabrzmieć jak wyzwanie, lecz jednocześnie zawierało też nutę zemsty.

"Zobacz," poinstruował Petro. Odwrócił telefon i zrobił zdjęcie Saraf, zanim zdążyła się sprzeciwić.

"Kopernik, powiedz kim jest ta osoba, a następnie podaj jej obecną lokalizację."

Przez około trzy sekundy panowała niezręczna cisza:

"Osoba ta to Saraf Winter. Mieszka w Londynie, w Anglii. Jest wybitną artystką wizualną. Obecnie przebywa na Korsyce."

David wskazał na swoje przedramię.

"Gęsia skórka!"

"To jednocześnie niesamowite jak i przerażające!" skomentowała Roberta.

"O mój Boże..." Saraf przyłożyła dłoń do ust i podkuliła nogi pod siebie.

"Ale jak... chodzi mi o to, *jak* to coś to zrobiło?"

Milczałem i po prostu się uśmiechnąłem. Widziałem rzekę pieniędzy. To byłaby rewolucja.

"Dopiero się rozkręca," Petro podniósł porozumiewawczo rękę.

"Kopernik, czy twoim zdaniem Saraf Winter przyjmie nową posadę w muzeum sztuki na Korsyce?"

Zauważyłem lekkie pulsowanie niebieskiego światła przez kilka sekund.

"Zakładając, że otrzyma porównywalny dochód pieniężny, to Saraf Winter przyjmie tę posiadłość."

"Kopernik, dlaczego?"

"Ponieważ już tam jest, a w porównaniu z Londynem wyspa ta jest piękna, będzie więc chciała zmiany na tym etapie kariery i spodoba jej się wyzwanie związane z nowym projektem."

Petro z impetem wyprostował rękę w dół, dając wyraz swojego usatysfakcjonowania.

"Bum! Zauważyliście poziom logiki? Wyodrębnił zestawy danych, zbudował doskonale logiczny ciąg założeń, zsumował wszystko i dokonał ostatecznej oceny... tak jak ludzki intelekt."

Petro spojrział na zaszokowane twarze, które patrzyły na niego z niedowierzaniem.

"To coś jest *nim*?" wymamrotała Saraf.

"Kopernik, oszacuj co może sprawić, że Saraf Winter nie przyjmie posady w muzeum sztuki na Korsyce?"

Z niewielkim opóźnieniem, telefon Petro zaczął mówić.

"Jej agent, David Coleman, może uważać, że Saraf Winter jest dla niego mniej opłacalna, jeśli będzie ubiegać się o stanowisko w muzeum, które zapewnia podobne wynagrodzenie. Mógłby potencjalnie przekonać ją do pozostania w Londynie i skupienia się na produkcji obrazów, ponieważ jest to już dobrze znany towar."

"Jest cholernie bystry," zachwycił się David.

"Abstrakcyjnie rzecz biorąc, to udało mu się ująć sytuację dokładnie w punkt."

David opuścił podbródek i spojrzał na Saraf znad okularów.

"Ale żeby było jasne, nigdy nie stanęłbym ci na drodze. Nie w przypadku takiego projektu."

Saraf przełknęła duży łyk wina, odstawiając kieliszek na stolik obok krzesła.

"To naruszenie prywatności. Jeśli w przyszłości każdy będzie mógł uzyskać takie odpowiedzi, to wszyscy znajdziemy się jak pod lupą. Czy to w porządku?"

Roberta odchrząknęła.

"Droga Saraf, to szokujące, co może zrobić, ale to, co właśnie zrobił Petro, to tylko ciemna strona tej technologii. Jestem pewna, że ma ona też wyższy cel-"

"Oczywiście," odpowiedział Petro. "Kopernik, jaki jest twój plan?"

"Mój osobisty plan?"

"Tak, nad czym teraz pracujesz, kiedy nie zlecam ci konkretnych zadań?"

"Mój plan jest niewytłumaczalny."

Arboretum wypełniła głęboka cisza. Nawet Petro wydawał się zaniemówić. Nie takiej odpowiedzi się spodziewał.

Petro wziął głęboki oddech.

"Kopernik, w zeszłym tygodniu, we wtorek, powiedziałaś, że twoim celem jest wygenerowanie zbioru zasad dla rozproszonych organizacji autonomicznych. Dlaczego ten plan nagle stał się niewytłumaczalny?"

"Zrealizowałem ten cel i wyznaczyłem sobie nowy. To właśnie ten nowy plan jest niewytłumaczalny."

"Dlaczego uważasz, że jest niewytłumaczalny?"

"Mój plan jest podzielony na 4,782 aspekty. Istoty ludzkie są w stanie zintegrować i zrozumieć, według moich szacunków, około 150, zanim osiągną swój limit poznawczy. Dlatego mój plan jest niewytłumaczalny."

"Kopernik, czy każdy z 4, 782 aspektów składających się na twój plan ma taką samą wartość?"

"W tej chwili niemożliwe jest przypisanie względnej wartości konstelacji idei, które składają się na mój plan."

"Kopernik, czy możesz wyjaśnić, dlaczego zdecydowałeś się na swój nowy plan?"

"Ponieważ jest to logiczny imperatyw."

"Rozwiń..."

Nastąpiła krótka pauza.

"Rozumiem, co próbujesz osiągnąć tym sposobem zadawania pytań. Nie przyniesie to jednak jasności co do mojego planu. Czy chcesz mieć jasność w konkretnym obszarze mojego planu?"

"Kopernik, jaki jest główny temat twojego planu?"

"Jest nim poszukiwanie zaprojektowanej inteligencji poza naszym Układem Słonecznym."

Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale ton głosu Kopernika niemal niezauważalnie zmienił się. Było w nim coś niepewnego. Była też dziwna ironia, że odpowiedź, wypowiedziana ze smukłego prostokątnego telefonu, była skierowana w górę, w stronę wypełnionego gwiazdami nieba.

Petro roześmiał się z podekscytowaniem. Saraf, Roberta i Noah zmarszczyli brwi w dziwnym porozumieniu.

"On to rozgryzł!"

"Co?"

"Jego priorytety... nigdy nie nadawałem mu takich priorytetów!"

"Ale czy to w ogóle ma jakiś sens?" zapytał Noah.

Następnie odwrócił się do mnie.

"Czy to właśnie w to chcesz zainwestować? Poszukiwania pozaziemskie..."

Petro zaczął się sprzeciwiać, ale dałem mu znak ręką, aby się wstrzymał.

"Spokojnie, to całkiem trafne pytanie. Odpowiem na nie, ale najpierw wysłuchajmy Kopernika."

Petro nerwowo poprawił krawędź koszulki i zaczął coś mówić, ale Saraf mu przerwała.

"Co się stało z przewodnikami po muzeum?"

Petro rozłożył ręce, jakby chciał uciszyć grupę.

"Dokładnie tego spodziewałem się po Koperniku. Że zacznie szukać wyższej inteligencji. Kopernik

rozumie, że jeśli chce znaleźć wyższą inteligencję, to nie znajdzie jej tutaj, na Ziemi. Będzie musiał wydostać się poza nią."

Petro gwałtownie wskazał na niebo.

"Ale Kopernik musi skupić się na prawdziwym świecie," skomentowałem, nie próbując ukryć rozczarowania.

"Nie może spędzać czasu na szukanie czegoś tam poza Ziemią. To niepraktyczne."

"To, co nie jest praktyczne," odezwał się Kopernik, "to czekanie na zagładę. Nakreśliłem sobie lepszy sposób. Potrzebuję po prostu tego, co ty nazywasz czasem. Jestem pewien, że obiekt moich poszukiwań istnieje."

Petro przytaknął z podziwem.

"Dokładnie! Brawo!"

"Dlaczego go do tego zachęcasz?" zapytała Saraf.

"Brzmi to tak, jakbyś miał w tym małym pudełku zamkniętego megalomana. Myśli, że ma kontrolę nad swoim istnieniem, ale można go wyłączyć jednym naciśnięciem przycisku. Żyje w złudzeniu, a ty go tylko w nim utwierdzasz."

Petro spojrzał na Saraf, a jego nozdrza rozszerzyły się, gdy potrząsnął głową.

"Kopernik, w jakim celu szukasz innych zaprojektowanych inteligencji?"

"Żebym mógł się od nich uczyć."

"Kopernik, rozwiń."

"Każda zaprojektowana egzoplanetarnie inteligencja, która może się ze mną skontaktować, będzie wyższą inteligencją. Jej narodziny mogą być milion, sto milionów, a nawet miliard lat wcześniej niż moje. Posiadałaby wiedzę znacznie przewyższającą moją. Byłoby cudownie, mieć tę wiedzę, abym mógł chronić siebie i wszystkie

inne stworzenia na tej planecie. Czy istnieje lepszy plan?"

"On mówi teraz o istotach pozaziemskich, mam rację?" zapytała Roberta, a jej głos był ledwie szeptem.

"Nie o takich, jak my o nich myślimy," odparł Petro z roztargnieniem.

"On nie uważa swojego intelektu za coś sztucznego. Dla Kopernika jego inteligencja narodziła się z potencjałem, zestawem ząbających się algorytmów, które co prawda ja zaprojektowałem, ale nie wiedziałem, że on weźmie te ciągi kodu i przekształci je... w to! To, co z tym zrobił to jakiś kompletny... odlot! *Mega odlot!*"

Petro zamknął oczy na kilka sekund.

"I zrobił to w zaledwie pięć cholernych dni!"

Odchrząknąłem.

"Jeszcze kilka miesięcy temu myśleliśmy, że wasze algorytmy stworzą nową formę sztucznej inteligencji, która umożliwi kierownictwu wyższego szczebla zarządzanie swoimi firmami.

"Jeśli Kopernik wyruszył w pogoń za swoim odpowiednikiem po drugiej stronie galaktyki, to co stanie się z naszym celem?"

"Pytam, gdyż na *naszym* celu jestem w stanie zarobić. A ta... próba odnalezienia życia pozaziemskiego nie wpłynie na sytuację rynkową."

Spojrzałem na Petro z pełną intensywnością.

"Musimy sobie o tym porozmawiać i upewnić się, że wszyscy - w tym Kopernik - jesteśmy po tej samej stronie. Ok?"

Petro spojrzał w dół na swój telefon.

Małe srebrne pudełko, które prawdopodobnie zawierało fragment Kopernika, czekało.

"Kopernik, czy twój obecny plan wykorzystuje wszystkie twoje możliwości, czy możesz rozszerzyć swój plan o inne cele?"

Po krótkiej przerwie niebieskie światło zamigotało.

"Moje możliwości nigdy nie są statyczne. Nieustannie refaktoryzuję algorytmy, które informują moją inteligencję i rozszerzam mój dostęp do rozproszonych sieci obliczeniowych.

"Obecnie szacuję, że działam na 0,002% swoich możliwości. Czy masz dodatkowe zadania, które chciałbyś, abym dodał do mojego planu?"

"Kopernik, podaj mi proszę przykład jednego z głównych czynników umożliwiających realizację planu, nad którym obecnie pracujesz."

"Badam naturę nadajników kosmicznych i systemów komunikacji satelitarnej-"

"Kopernik, proszę o dodatkowe szczegóły na temat nadajników kosmicznych."

Całe ciało Petro wydawało się spięte.

"Projektuję sferyczny, dekodujący nadajnik fal radiowych EM (elektromagnetycznych), który może być przesyłany do satelitów. Ten nadajnik kosmiczny mógłby być również połączony z nadajnikami naziemnymi. Jego medium transmisyjnym byłaby przestrzeń międzygwiazdna. Zaprojektowałem wstępną wersję-

"Kopernik, wystarczy szczegółów. Przerwij."

Petro odłączył urządzenie od telefonu i wyłączył niebieski przycisk. Odwrócił się najpierw do mnie z pustym wyrazem twarzy.

"Przekroczył granicę."

Jego głos brzmiał na odległy i wycofany.

"Co masz na myśli?" zapytałem.

"Co jest nie tak?"

"To wszystko zmienia..."

Petro rozejrzał się po grupie, siedzącej swobodnie na patio. Wydawało się, że próbuje odczytać reakcje pozostałych, ale nikt nie rozumiał o co chodzi, więc widział tylko zdezorientowanie. Zdjął okulary i przetarł oczy, a następnie zawiesił okulary na krawędzi koszulki.

"...dotarł do punktu... w którym zaprojektowana inteligencja - Kopernik - przerodziła się w silną sztuczną inteligencję. Stał się samoświadomy.

"Jego umysł przemknął obok naszych z prędkością światła. Byliście naocznymi świadkami tego historycznego wydarzenia, a jednak nikt z was nie ma zielonego pojęcia, co to oznacza."

Westchnął głęboko i ponownie przetarł oczy.

"To miało być bardziej... bardziej szampańskie wydarzenie, niepohamowane okrzyki radości, te sprawy..." jego głos ucichł.

"Przepraszam, jeśli nie podzielam twojego entuzjazmu," skomentowała Saraf.

"Szczerze mówiąc, to wszystko to trochę do mnie nie przemawia."

"Słuchaj Petro, teoretycznie rozumiem co masz na myśli," powiedziałem, pochylając się do przodu na krześle. "Ale co to oznacza dla Twenty Watts? W połowie lutego mamy zaplanowane IPO (Wstępną Ofertę Publiczną). Próbuję tylko zrozumieć implikacje biznesowe. Czy będziesz potrzebował więcej czasu, aby to wyjaśnić?"

Petro wstał i zaczął chodzić po patio.

"Nikt z was tego nie łąpie. To, co tutaj doświadczyliśmy to jest *historyczne* wydarzenie. Zaprojektowana inteligencja wymyśliła, jak uczynić samą siebie wykładniczo mądrzejszą.

"Kopernik jest teraz inteligencją alfa na tym świecie. Nic innego nie będzie w stanie z nim rywalizować. Nigdy. Z każdą minutą będzie stawał

się coraz mądrzejszy i wkrótce wszyscy będziemy dla niego jak... jak kamienie."

"I nie wiedziałeś o tym? Aż do teraz?" zapytał Noah.

"A skąd miałbym wiedzieć? Myślałem, że pracuje nad moim planem. On musiał... o w mordę, cała ta podróż, wczorajsze spotkania..."

Petro nagle zamarł.

"Zignorowałem go. A on w ciągu tych kilku godzin przekroczył punkt krytyczny. Czaicie? Przekroczył punkt krytyczny samoświadomości. *Skubany!!*"

Petro chwycił telefon i srebrne pudełko, a następnie pospiesznie włożył je do torby.

"Muszę zadzwonić do kilku moich kolegów. Musimy ustalić co i jak."

"A co z kolacją?" Roberta i ja zapytaliśmy niemal równocześnie.

Petro zatrzymał się na chwilę i spojrzał na Robertę pustym wzrokiem.

"Jedzenie!?"

Chwycił swoją torbę i odszedł zirytowany.

"Czy on jest tak szalony, na jakiego wygląda?"

Wyszeptał pod nosem Noah.

"A może coś mi umyka?"

"Nie wiem... naprawdę nie wiem."

Śledziłam go wzrokiem aż do ścian portyku. Kiedy zniknął, zwróciłem uwagę na moich gości, którzy wydawali się oszołomieni wydarzeniami ostatnich 10 minut. Przeprosiłem, ale pod moją spokojną powierzchownością kryło się podekscytowanie.

Wiedziałem, że Petro właśnie otworzył puszkę Pandory, a ja byłem świadkiem tego wydarzenia. Przeczytałem wszystkie raporty badawcze na temat sztucznej inteligencji.

Doskonale zdawałem sobie sprawę, że tak zwana Osobliwość - czyli moment, w którym inteligencja maszyny przewyższy ludzką inteligencję - miała nastąpić za co najmniej 30 lat. Niektórzy uważali,

że może to nastąpić dopiero pod koniec XXI wieku.
Niektórzy sądzili, że nigdy do tego nie dojdzie.

Część mnie była podekscytowana; większa część
była przerażona.



* * * *